Nr. 104. Lwów — Czwartek dnia 7 Maja. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałucc..., ulica Czarnieckiego 1.
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wniebowst. P. — Marka Jew.
Jutro: Św. Stanisława. — Wasyla Jep.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m 38
Zachód „ „ 7 „ 15

Długość dnia g. 14 m. 37.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 maja.

W onegdajszym numerze podaliśmy krótką relację o mowie niemieckiego kanclerza p. Capriviego podczas dyskusji nad raportem Komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem. Relacja ta była zrobiona na podstawie telegramu, który — jak to bywa dość często — niedokładnie streścił mowę. A była ona bardzo ważna, jak o tem czytelnicy sami się przekonają, bo oto podajemy w całości owo oświadczenie, będące wyrazem „nowego kursu“. Nieprzychylne nam pisma niemieckie przeinaczyły przemówienie kanclerza i określiły je jako „grzeczne, ale stanowcze odparcie uroszczeń polskich“. W istocie, było ono grzeczne, ale nie odpierało żadnych „uroszczeń“, których zresztą nie podnosili nasi posłowie. Oni żądali tylko rzeczy słusznych i tych im stanowczo nie odmówiono, jeno zażądano większych dowodów przychylności. Rozum polityczny nakazuje naszym posłom oddawać cesarzowi co cesarskie, z zupełnem zaufaniem w rycerski charakter teraźniejszych kierowników niemieckiego państwa.

Ale oto mowa p. Capriviego:

„Pan deputowany ks. Jażdżewski pozwoli mi przedewszystkiem zaprzeczyć jego twierdzeniu, jakobyśmy zamierzyli kolonizację w celach zewangelizowania wielkiego księztwa poznańskiego. Pan deputowany nie udowodnił tego. Dalej zapytał on rządu, czy zamierza zmienić tę kolonizacyjną ustawę. Odpowiadam: Nic! Rząd nie ma dziś tego zamiaru (liberałowie i część junkrów bije brawo). Pan deputowany poparł swe żądanie argumentem, iż działanie ustawy było niepolityczne i nieekonomiczne. Rząd nie podziela tego zdania, a gdyby nawet podzielał to i w takim razie, nie miałby teraz ochoty wycofać ustawy, bo rzecz jasna, iż w pięciu latach nie mogła ona dać widocznych rezultatów w żadnym kierunku. Rząd się spodziewa, że z trwaniem ustawy będą się odsłaniały jej rezultaty. Ale pan deputowany powiedział, że rząd chce pozbyć się Polaków. Przepraszam, lecz muszę temu zaprzeczyć. My, owszem, chcemy żyć z nimi wspólnie i zgodnie, ale w warunkach, których wymaga dobro i utrzymanie państwa pruskiego. Stosunki w Poznańskiem nie zmieniły się od roku 1886 tak bardzo, iżbyśmy mogli wypuścić z rąk środki przedsięwzięte dla wzmocnienia przynależności tej dzielnicy do państwa. Od r. 1867 do 1886 stwierdzić można przyrost Polaków. Kiedy w 1867 roku dochodziła stopa procentowa ludności, której językiem ojczystym był język polski, do 54·86 prct., to w 1886 r. wynosiła jej liczba 57·69 prct. Przypuszczać można, iż odtąd rzeczy się nie zmieniły. Znajdujemy się wśród prądu z wschodu na zachód, który nie ustaje na naszych granicach. Jest to znaną rzeczą od dawna, że polskie małżeństwa mają przeciętnie jedno dziecko więcej, aniżeli małżeństwa germańskie (wesołość). Pod rządem pruskim i przy pomocy jego utworzył się stan średni, który stanowi potężną podporę żywiołu polskiego. A więc nietylko liczebnie, lecz i wewnętrznie podniósł się żywioł polski. Tu i ówdzie powiedziano, że Polacy są gotowi zająć inne stanowisko wobec rządu pruskiego. Deputowany Jażdżewski wystosował do mnie pytanie, czy rząd stoi na stanowisku ks. Bismarka i dodał, iż ks. Bismark pałał nienawiścią do Polaków (z ław polskich: wielka prawda!). Pozostawiam to jemu, aby w swem sumieniu osądził, czy to określenie należy się ks. Bismarkowi. Nie odpowiada ono atoli teraźniejszemu rządowi. My nie nienawidzimy Polaków, uważamy ich za współobywateli, z którymi wspólnie pracować będziemy zawsze z przyjemnością. Brawo!) Stoimy na stanowisku prawa i jesteśmy zarówno gotowi użyć ustaw przeciw Polakom jak i przeciw Niemcom, w obronie Polaków, jak w obronie Niemców.

„Jeżeli ze strony polskiej wyrażono życzenie większego zbliżenia się do rządu, to może nam to tylko być miłem. Ale kiedy się ono w przeszłym roku uwydatniło przez to, że polskie stronnictwo głosowało za pomnożeniem wojska, musieliśmy zadać sobie pytanie, jaka w tem leży przyczyna? Wszak przeszło 100 lat Niemcy i Polacy nie żyli ze sobą w przyjaznych stosunkach, więc łatwo pojąć, iż zwrot ten wydawał się zadziwiającym. Można było pomyśleć, że albo ustawy, które udręczały Polaków, tak silnie podziałały na nich, iż jako następstwo tego objawia się uległość Polaków, lub też, że Polacy uważają obecny rząd za tak słaby, iż myślą, że mogą mu coś ofiarować, czego nie mogli uczynić przeszłemu rządowi. Rząd nie przyjął ani jednego, ani drugiego tłómaczenia, nie mógł atoli zapomnieć, iż w dziejach W. Ks. Poznańskiego bywały czasy, kiedyśmy już słyszeli podobną nutę o „pobłażaniu“ rządowi. Przypomnę tylko pierwsze czasy panowania Fryderyka Wilhelma IV i nie chcę przypominać tego, co nastąpiło potem, aby nie wnosić do obrad ostrego tonu, gdyż deputowanego Jażdżewskiego słyszałem dziś pierwszy raz mówiącego; mógłbym atoli stwierdzić stenograficznemi zapiskami, iż ton jego był dzisiaj bardziej umiarkowany, aniżeli dawniej. Zapowiedź łagodniejszego tonu słyszeliśmy i przedtem, lecz zupełnej wiary brakło nam jeszcze. Ale przyjdźcie Panowie .. nie!... wyprzedźcie nas, a podążymy za wami chętnie. Jesteśmy ostrożni i nie opuszczamy pewnego gruntu, aby się udać na nieznany teren, prowadzeni przez nowych naszych przyjaciół. Nie chcemy was atoli odpychać, przeciwnie ustąpiliśmy w kilku drobnych rzeczach. Postąpcie dalej na drodze pojednania, a umożliwicie rządowi dalsze ustępstwa. Powiedziałem już to jednemu z panów: pokazujecie nam uprzejme oblicze i to nas cieszy, lecz nie możecie wymagać, abyśmy wam się zaraz rzucili na szyję (wesołość). Będziemy i nadal uprzejmi. Aby znieść teraz ustawę o komisyi kolonizacyjnej, którą uważamy za jedną z najważniejszych—do tego nie są przyczyny, które nam druga strona podaje, dość ważne“.

Tak mówił kanclerz. Otóż jeżeli się przeniesiemy na stanowisko niemieckie i uwzględnimy tę wzajemną nieufność, która się rozwijała przez wiek z górą, a dodamy do tego mimowolne działanie rasowej niechęci, która dziś zabarwia wszystkie europejskie stosunki, to będziemy mogli powiedzieć, że myśl teraźniejszego rządu tak jest niepodobna do myśli rządów bismarkowskich, jak niebo do ziemi. Jednego tylko nie rozumiemy: co to jest za data, ów rok 1886? Czy w tym roku okazaliśmy jakąś nadzwyczajną niechęć do pruskiego rządu? czy zrobiliśmy jakie powstanie? czy stanowiskiem naszem naraziliśmy Prusy na niebezpieczeństwo? Skąd powstało żądanie, abyśmy od tego roku mieli nagle stać się filarami państwa niemieckiego? Przecież był to rok, w którym Bismark ni z tego, ni z owego wysypał na nas całą puszkę Pandory, począł nas za nic gnębić ustawami wyjątkowemi. Czyż mieliśmy się kłaniać i dziękować?

P. Caprivi powiedział, że rząd był zdziwiony zmianą w postawie Polaków i nie wiedział jak ją tłómaczyć: czy tem, że wyjątkowe ustawy złamały Polaków, czy też rozumieniem, iż nastał rząd słaby, któremu pofolgować można? Alež ani tak, ani owak. Poprostu Polacy nie mieli zasadniczej niechęci do rządu i państwa i kiedy wróg ich zaklęty Bismark ustąpił, a młody monarcha ogłosił, iż chce się rządzić sprawiedliwością równą dla wszystkich, oni zaraz się odezwali, deklarując swą gotowość pracowania pod takim sztandarem. A że jednocześnie zażądali zniesienia ustaw wyjątkowych, to bynajmniej nie jako zapłaty, ale jako zwrotu niesłusznie zagrabionych praw — już nie polskich, ale ludzkich — i jako spełnienia cesarskiego programu. Cesarz Wilhelm rzucił s lachetne hasło, Polacy zaraz dali odzew — oto i wszystko.

Jeszcze jedna uwaga. P. Caprivi rzekł, iż ludność polska widocznie nie jest gnębiona, skoro od 1867 do 1886 roku wzrosła szybciej od niemieckiej w Poznańskiem, bo na początku tego perjodu stanowiła 54·86%, a na końcu 57·69%. Trudno uwierzyć, żeby to powiedziane było po dokładnem zbadaniu rzeczy. W ciągu dwudziestolecia wzrośliśmy nad normę o 3%, pomimo, że wydalono z księztwa kilkadziesiąt tysięcy, że wyemigrowało do Ameryki około stu tysięcy, że nauczycieli, urzędników, nawet woźnych Polaków z rodzinami rzucono na obczyznę, a jednocześnie wszelkiemi sposobami zaludniano Niemcami Poznańskie. W takich warunkach nawet króliki się nie rozmnażają. Jeśli tedy rzeczywiście w tem 20-leciu ludność polska w stosunku do niemieckiej wzrosła o 3%, to stało się to chyba potęgą gnębionej narodowej idei: jednostki i rodziny, na pół zniemczone przedtem, poczuły się polskiemi. Taki jest zawsze skutek gnębienia. Zresztą stosunkowy wzrost ludności nic nie znaczy. Niechby nam p Caprivi powiedział, że jest teraz w Poznańskiem tyle ludności polskiej, ile być powinno, gdyby nie istniały wyjątkowe ustawy. Ale tego powiedzieć on nie może.

Zaznaczyliśmy ciemne strony przemówienia p. kanclerza. Bierzmy je na rachunek zastarzałego uprzedzenia, którego odrazu pozbyć się trudno. Spodziewamy się po jego rycerskim charakterze, że się otrząśnie z tych naleciałości bismarkowskiej nienawiści, przenikającej dotąd całą atmosferę berlińską.

Korespondencje.

Wiedeń 4 maja.

(⁄) Wczoraj podpisany został w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych przez obopólnych delegatów traktat handlowy między Austro-Węgrami a Niemcami, który ma 12 lat obowiązywać Jest to zdarzenie niezmiernie doniosłe. Traktat przyszedł do skutku wbrew Bismarkowi; przymierze polityczne ma być utrwalone porozumieniem ekonomicznem; dla handlu i przemysłu stworzono stałe warunki; traktat ten jest podstawą niemal dla całej Europy, bo z wyjątkiem tylko Rosji i Francji. Na tej podstawie zawarte będą podobne traktaty z innemi mocarstwami i już w tym celu wszystkie państwa mianowały delegatów. Jest to zatem akcja w wielkim stylu i ogromnej doniosłości, więc uzasadnioną jest radość, jaka tu zapanowała z dokonanego dzieła

Drugim znaczącym faktem są oświadczenia ministra Schoenborna w komisji budżetowej, mianowicie, że rząd stoi niezmiennie przy wiedeńskich punktacjach ugody czesko-niemieckiej i uważa je za obowiązujące. Zarzut młodoczecha Kaizla, że ugoda upadła, skoro staroczesi utracili mandaty, jest pustym frazesem. Dzieło doniosłości państwowej nie jest zależnem od zmieniających się prądów agitacyjnych, ani od humoru jednego z kompa cyscentów, gdy dwaj dludzy (rząd i Niemcy) przy ugodzie stoją. Zresztą i pomiędzy Czechami ludzie dojrzali i umiarkowani, z których niektórzy mają mandaty jeszcze i do Rady państwa, a wszyscy uczestnicy konferencyj ugodowych mają dotąd mandaty do sejmu czeskiego, co w tej sprawie głównie znaczy — więc i pomiędzy Czechami ugoda ma poważnych obrońców. Oświadczenia ministra przyszły bardzo w porę po zajściach w komisji adresowej. Lewica popełniła znowu ogromny błąd przez to, że nie mogła zdobyć się na politykę dojrzałą, praktyczną, na samodzielność i odwagę, a zerwała rozejm właściwie bez powodu, bo mając tylko pozory do zerwania. Nie ma nawet po lewicy wielu ludzi, którzyby błędu tego nie uznawali i nie ubolewali nad możliwemi jego następstwami. Następstwa te odnoszą się do sprawy bieżącej, adresowej, a pośrednio do całej sytuacji. Adres przyjdzie do skutku, o tem wątpić nie można, a lewica pozostanie za nawiasem. Gdyby zresztą nawet żaden adres nie uzyskał większości — przypuśćmy to na chwilę — toby stąd dla pozycji rządu zgoła żadne złe skutki wyniknąć nie mogły. Rząd z góry postawił się tak, że nie jest od większości zależnym, że nie potrzebuje jej dla siebie, byle zebrało się tyle grup poselskich, ile potrzeba do prowadzenia ustawodawczej pracy. Zresztą z taką Izbą żaden inny rząd nie mógłby mieć większości, co więcej, jeżeli teraźniejsza Izba nie utworzy większości stałej dla rządu, to zgoła jej nie utworzy przeciw rządowi, podczas gdy każdy inny rząd miałby natychmiast przeciw sobie znaczną większość. Już ta z góry wiadoma niemożność wyciągnięcia konsekwencji z braku adresu staje się jednym z motywów dla wszystkich wielkich klubów do takiego obrotu rzeczy, żeby neutralny adres przyszedł do skutku. Lewica zaś mimo zerwania rozejmu nie może i nie chce wrócić na stanowisko dawnej opozycji — bo w tej mierze właśnie ugoda czesko niemiecka zmusiła i zmusza ją do kooperacji z rządem. Więc jakkolwiek się zakończy sprawa adresowa, zaraz potem sytuacja poprzednia, polegająca na kooperacji umiarkowanych żywiołów ustali się na całą kadencję, bo inna sytuacja nie jest możliwą i żadna partja innej sytuacji nie chce.

O pierwszym maja i o sprawie robotniczej, jak ona się tutaj przedstawia, napiszę osobno. Tu tylko zaznaczę, że świątkowanie było dosyć ogólne; odbyło się w Praterze spokojnie i nie przeszkodziło wcale ani promenadzie tradycyjnej, ani wyścigom, na które przybyli trzej arcyksiążęta.

Natomiast o trzecim maja z wielką boleścią przychodzi mi pisać.

Odbył się tu - jak wiecie - najpierw w sobotę odczyt Alfreda Szczepańskiego „O Kościuszce“. Sala była dosyć pełna, ale posłów przybyło tylko dwóch: ks Ruczka i p Czerkawski, tudzież z izby panów książę Jerzy Czartoryski. — Stało się to dlatego, że posłów nie powiadomiono, o co oni słuszne czynią wyrzuty. Publiczności doborowej było 150 osób i dziękowała prelegentowi szczeremi oklaskami. W niedzielę było nabożeństwo polskie w kościele św. Ruprechta, oraz świetne, znakomite kazanie księdza Krechowieckiego „O konstytucji 3 maja“. Wieczorem było zebranie w sali Musikvereinu.

Zapraszano na uroczysty obchód, więc niektórzy posłowie i inni uczestnicy przybyli we fraku; tymczasem wiele osób przybyło w ubraniu powszednicm, a w skutek tego zebranie nie miało wcale cechy uroczystej. Był to pierwszy błąd. — Drugim błędem były chóry; śpiewano jakiegoś krakowiaka i jakąś arcydługą kantatę romansową czeską, po czesku — rzeczy z obchodem żadnego niemające związku. Publiczność była niemile dotknięta.

Jerzy ks. Czartoryski powitał bardzo liczne zebranie gorącą i godną przemową, którą też serdecznie przyjęto. Ale potem nastąpiły — już nie błędy, lecz dwa grzechy — dwa zgrzyty szkła po żelazie. Zamiast zapowiedzianego wykładu o konstytucji, popularnego, przeznaczonego dla mięszanej publiczności, złożonej w trzech czwartych częściach z prostaczków, wystąpił poseł Rutowski jako trybun namiętny, przez godzinę bryzgał jadem i żółcią, plwał i przeklinał całą przeszłość narodu, zachował się jakby na jakim mityngu partji skrajnej, a o konstytucji zaledwo niewiele słów dorzucił. Sam oznajmił, że jestto obchód wesoły, a brał publiczność na tortury i zgoła jej o wartości i wielkości pracy sejmu czteroletniego nie pouczył. Mówca nie mówił nieprawdy — prócz pewnych historycznych bałamuctw— ale to, co mówił, było nie w porę i nie na miejscu.

Posłowie byli oburzeni, wszyscy bez wyjątku, publiczność była zgorszoną i zamiast radości łzy bolu i wstydu ją dławiły i głośno szemrano na komitet, jak mógł dopuścić nieprzezornie do takiej profanacji obchodu. Mówca, którego charakterowi i zdolnościom wcale ubliżać nie chcę, podjął się rzeczy, która leży po za zakresem jego zawodu; pojął swoje zadanie zupełnie mylnie, a nie panując wcale nad przedmiotem dał się unieść niebacznie namiętności. Jestem przekonany, że już dzisiaj żałuje tego, co uczynił i jego patrjotyzm boleje nad tem bolesnem wrażeniem, które wywołał. Sądzę atoli, że było moim obowiązkiem zdać tu ściśle przedmiotowo sprawę z tego co się stało — żeby to było nauką na przyszłość, żeby komitety nie postępowały sobie tak zbyt lekko, żeby zamiast zbudowania nie wywoływano zgorszenia i rozpaczy — bo to po prostu nie godzi się. Wina nie tyle spada na mówcę, na którego w ostatniej chwili dopiero ciężar niewłaściwy włożono, ile na sam komitet obchodowy.

Jeżeli ten epizod był bolesnym, to następny był po prostu śmiesznym i śmiech powszechny wywołał — również z ubliżeniem dla obchodu. Dano głos studentowi i znowu nie wiedziano wcale co będzie mówił. Ten zaś wystąpił z proklamowaniem programu młodzieży!!

Mówił ów student i to i owo i „coś jeszcze“ — nie mówił rzeczy zdrożnych, ale snuł bałamutne, a pyszałkowate zapatrywania wcale się kupy nie trzymające. O ile sensu dosłuchać się było można, to nawet te zapatrywania trzeba nazwać uczciwemi, a nawet możnaby się domyśleć, że młodzież na szczęście wyzwala się ze skrajności i do tego obcych, które ją tutaj zatruwały. Ale sam fakt proklamowania programu garstki młodzieży w zestawieniu z obchodem dziejowej pracy narodu; garstki młodzieży bardzo drobniutkiej, skoro na 700 studentów polskich należy do Ogniska coś tylko około 60 — fakt taki, to także wielka wina. nie młodzieży, ale komitetu, który zezwolił niebacznie na taką krotochwilę.

Dałem w tej relacji wyraz zdaniu posłów, ojców rodzin i całej bez wyjątku publiczności — a dodam, że trzeba wielkiej pracy, żeby tych zajść obce dzienniki przeciw nam nie wyzyskały.

Tutejsze dzienniki powitały nasz obchód poważnemi artykułami. Naszej wiary i nadziei od nich żądać nie możemy, ale za poważne, przeważnie sympatyczne i przeważnie sprawiedliwe traktowanie sprawy, sądzę, że godzi się, iż im tu wyrażę szczere uznanie i podziękowanie od całego społeczeństwa polskiego. Należy uznać, że się z nami w Europie nie zawsze i nie wszędzie tak godnie obchodzą.

Londyn 2-go maja.

Wczorajszy dzień przeszedł tu bardzo spokojnie, robotnicy nie zawiesili pracy nigdzie, a tylko wieczorem odbyli w stolicy i we wszystkich prawie miastach prowincjonalnych wcale nie demonstracyjne zebrania, na których zajmowali się rozbiorem krytycznym rządowych projektów. To, co na stałym lądzie jest — choć może nie wszędzie — „kwestją roboczą“, przeszło tu w ciągu ostatniego półrocza sesji parlamentarnej na program spraw narodowych; zapowiedziane przez rząd konserwatywny ustawy i rozpoczęte już prace komisji (*Labour Commission*) odjęły poniekąd wszelką inicjatywę ruchów reformacyjnych związkom zarobkowym i pokrewnym im organizacjom, a przeniosły ją na ciało najwłaściwsze — prawodawcze.

Co do istoty samej tych rządowych projektów, to jedno powiedzieć należy, że... jakkolwiek ma ona znaczenie w najwyższym stopniu korzystne dla społecznych warstw Anglji — to na stałym lądzie, gdzie ogólne warunki bytu, zaludnienia, kapitału i pracy są wręcz odmienne — o podobnych reformach nie mogą marzyć idący najdalej... Z jednej strony mamy tu przeludnienie i olbrzymi napływ taniego robotnika z zagranicy; z drugiej strony nadprodukcja przemysłowa, oparta na wolnej wymianie handlowej, a przedewszystkiem na ścieku złota z całego świata do rynków angielskich — wytworzyła kolosalną koncentrację kapitałów, ogromną skalę zysków między pracodawcami i wynikający stąd brak równowagi między kapitałem i pracą. Nie należy bowiem tracić z oczu tej ważnej okoliczności, że — jak dowiodły wszystkie bez wyjątku strejki w tym kraju — robotnicy nie żądają podwyższenia zarobku dla tego, by dotychczasowa płaca nie wystarczała na życie i jego potrzeby, a nawet i wygody, lecz ponieważ robotnik angielski wymaga pewnego udziału w zyskach pracodawcy. Przytoczę tu fakt dość świeży: firma drukarska, znana w całym świecie, Remington i S-ka, otrzymała w grudniu podanie swych zecerów, żądających pracy 8-godzinnej. Firma odmówiła, wskazując, że i tak już płaci osobną, wyższą taryfą za pracę ponad ośmiogodzinną, że płaci lepiej od każdej innej firmy, że wreszcie — więcej robotników znaleźć nie może. Zecerzy wiedzieli dobrze o tem wszystkiem, lecz wiedzieli także, że firma przyjęła była właśnie kontrakt rządowy, obiecujący jej niemałe zyski, że z kapitałów zarezerwowanych nabyła dwie inne z najpierwszych drukarni krajowych — i że akcjonarjuszom swym wypłaciła ostatnią dywidendę wysokości 15½%. Zagrozili przeto strejkiem, a rezultatem następnych konferencyj było, że firma zobowiązała się do wypłacania swym robotnikom półrocznych odsetek od czystego remanentu swych

---

4)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

I rzeczywiście zostali ocaleni. Chłopi ustąpili. Znali wicehrabiego i kochali go. Gaston wcale nie był dumny i na polowaniach lubił z nimi rozmawiać. Kosy, kamienie i kije zniknęły. Wicehrabia wziął pannę de Louverchal na siodło przed siebie, potem margrabiego posadził za sobą, i tak, na robiącym nieco bokami koniu dotarli bez przeszkody do zamku w chwili, gdy służba wyruszyła właśnie na pomoc swojemu państwu.

— Trochę za późno, — rzekł z uśmiechem Puyjoli.

Sam sobie wydawał się raczej śmiesznym niż bohaterskim.

— To koń synów Ajmona! — rzekł do panny de Louverchal, żartując sam z siebie.

— No, moja Berto — odezwał się margrabia zsiadając z konia, — teraz już chyba jesteś zwyciężona. Cóż? pójdziesz za wicehrabiego?

Berta nic nie odpowiedziała.

— O! niech się pani nie poczuwa do żadnej wdzięczności! — rzekł Puyjoli z uśmiechem, który okrasił jeszcze twarz jego, wiecznie świeżą jak dojrzała brzoskwinia. — Ale przysięgam pani na życie, że za rok czy za dziesięć lat, w Perigueux czy w Pekinie...

Nie skończył.

Berta do żywego dotknięta wzruszała ramionami i odchodząc rzekła:

— Dziękuję panu, wicehrabio, resztę umiem na pamięć.

— Zdaje mi się, mój drogi, — odezwał się margrabia, — że palnąłeś, z przeproszeniem, głupstwo.

— Tak pan sądzisz? — rzekł Puyjoli.

Następne lata upłynęły wicehrabiemu niesłychanie szybko. W czasach rewolucyjnych żyje się daleko prędzej. Najburzliwsze dni mijają najszybciej. Gaston opuścił Perigueux, pojechał do Paryża, dokąd panna de Louverchal, chciwa sukcesów, które jej obiecywały lat dwadzieścia, wyciągnęła ojca, jak gdyby w Paryżu można jeszcze było bawić się po dawnemu.

Stara margrabina de Tremolat umarła i oprócz Gerarda de Monpazier, tego brata, którego po raz pierwszy ucałował w Paryżu, Gaston de Puyjoli ujrzał się sam na świecie. Zawsze ładny, rujnował się dla tancerek opery, które podobnie jak Berta, nazywały go za pięknym, a obchodziły się z nim, jak gdyby był brzydkim i głupim.

— Ten Puyjoli — odezwała się raz jedna z aktorek Komedji francuzkiej — stworzony jest na pierwszego kochanka, a każą mu grać role finansistów. Dziwne te kobiety!

On grał co tylko chciano, bawił się jak mógł, zabijał czas jak umiał najlepiej, szafował życiem, ale zawsze, wszędzie, czy to w rozpalonej atmosferze wesołej wieczerzy, czy w gorączce rozkosznej schadzki, czy w szale miłostki, przypominając sobie poetyczny pastel panny de Louverchal, zawieszony na ścianie salonu w Perigueux, słyszał jeszcze perłowy śmiech, widział przejmujący wzrok dziewczęcia i powtarzał sobie:

— No, niech ją Pan Bóg kocha, niech robi co chce, koniec końcem musi być moją... jakem Puyjoli!

II.

Miłostki wicehrabiego.

W Paryżu miesiące mijają szybko; Gaston Puyjoli szafował dniami i marnował noce, czekając dopóki panna de Louverchal nie zgodzi się pójść za niego. Nie wątpił, że przyjdzie do tego — za rok czy za lat kilka. Ten biedny wicehrabia ubóstwiał ją stanowczo. Drwiący uśmieszek młodej panienki, jej nosek zadarty, jej buzia i oczka nieco szydercze, utkwiły w mózgu młodzieńca i nie chciały z niego wyruszyć.

Dla niego panna de Louverchal była namiętnością całego życia. Tylko, dla zabicia czasu, dodawał do niej pewną ilość przelotnych kaprysów. Puyjolego wydzierały sobie aktorki Komedji.

A nawet, nie zwracając może na to uwagi, rozgrzał on serduszko pewnej bardzo milutkiej mieszczanki, która zachowała w pamięci przyjemne wspomnienie pierwszego z nim spotkania.

Przypadek zrządził, że Germana Leroux, piękne ośmnastoletnie stworzenie, córka sukiennika z ulicy du Mail, znalazła się w pobliżu Puyjolego, w okolicach Pola Marsowego, w dniu, w którym La Fayette i Bailly oczyszczali je kulami karabinowemi. Tłum, z krzykiem uciekając od pól Elizejskich, pchał przed sobą gwałtownie tych co wybrali się zabawić.

Germana Leroux znalazła się tam sama z jedną tylko ze swoich sąsiadek, gdyż ojciec nie mógł jej towarzyszyć. Fala ludzka groziła przewróceniem dwom kobietom. Puyjoli, który na tę ceremonję patrjotyczną poszedł po prostu jak na przedstawienie teatralne, spostrzegł przestraszoną Germanę i ofiarował się przeprowadzić ją przez tłum.

Była to prosta grzeczność francuzka. Puyjoli nie miał nic złego na myśli. Mimo swoich wybryków, miał on zawsze w sercu pannę de Louverchal. Względem tej nieznajomej, podobnie jak dawniej względem Berty, odgrywał tylko szlachetną rolę zbawcy i nic więcej.

— Jestem zbawcą kobiet! — myślał sobie. — Ha! jest tylu innych, którzy je gubią! Być ich opiekunem, to rzecz dość zajmująca.

Germana Leroux, wysoka i przystojna, ale nieco dzika dziewczyna, nie byłaby zresztą przyjęła pomocy nieznajomego, ale nowa gwałtowniejsza fala tłumu zmusiła ją instynktownie chwycić się ramienia, które jej wicehrabia podawał, i Puyjoli począł sobie torować drogę przez tłum, traktując nie zbyt grzecznie tych, co mu zawadzali. Była to rzecz trochę niebezpieczna, ale piękny Puyjoli lubił nazywać rzeczy i ludzi po imieniu:

— Na bok, hołota!

Odprowadził Germanę aż do drzwi, na ulicę du Mail; młode dziewczę chciało koniecznie, żeby ojciec jej, nieobecny w tej chwili, poszedł sam podziękować niespodziewanemu jej obrońcy.

Sukiennik Wincenty Leroux, mimo całego wstrętu, jakim przejmowała go sama myśl złożenia wizyty szlachcicowi, postanowił pójść do pana de Puyjoli; ale Gaston uprzedził go, i jako grzeczny kawaler, pod pozorem dowiedzenia się o zdrowiu Germany, przyszedł sam odebrać podziękowania ojca, a może po prostu zobaczyć piękne oczy i wdzięczny, nieco melancholiczny uśmiech córki.

I przychodził potem nieraz, machinalnie, nie myśląc o zawiązaniu na ulicy du Mail romansu, który go zresztą daleko zaprowadzić nie mógł, gdyż surowość tej pięknej dziewczyny, bladej i smutnej, nie miała nic wspólnego z kokieterją nader przystępnych pań z teatru.

Puyjoli czuł, że jeżeli kiedy Germana Leroux odda się komu, to już na całe życie. Pozwalał oszukiwać się tancerkom, ale myśl o uwiedzeniu uczciwej dziewczyny była mu wstrętną. A jednak podobała mu się ta Germana, która nie zaznawszy nigdy matki mieszkała przy ojcu, po za sklepem przy ulicy du Mail, ukryta, nieznana, nie wychodząca prawie nigdy.

Puyjoli przychodził tam dla zabicia czasu, przez ciekawość. Zresztą on był, jak sam mawiał, żartując, zaszczepiony przeciw namiętności: kochał gdzieindziej. Ale częste odwiedziny wicehrabiego wywoływały chmurę na czole Wincentego Leroux a na Germanie robiły głębokie wrażenie, bolesne zarazem i rozkoszne.

— Po co on tu przychodzi? — pytał sam siebie sukiennik. — Czy on myśli, że córka moja nie jest uczciwą dziewczyną?

— Po co on tu przychodzi, — myślała Germana. — Czyżby mnie kochał?

Tymczasem wicehrabia przychodził od czasu do czasu do Wincentego Leroux, w skutek wzrastającej sympatji i niemal litości. Odczuwał pewien rodzaj ponurego smutku w tem lodowatem mieszkaniu. Podobała mu się melancholja Germany i nawet szorstkość sukiennika dawała mu pewną rozmaitość.

A Wincenty Leroux miał powody być szorstkim i smutnym Sukiennik, który był bogatym przed kilkoma laty, obecnie pokrywał tylko jak mógł swoje ubóstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zysków, po spłacie dywidend! Od jednego z członków firmy dowiedziałem się właśnie, że za dwa miesiące nastąpi pierwsza wypłata tych odsetek i że zecer, zarabiający przeciętnie około 50 szylingów tygodniowo (29 zł.) otrzyma mniej więcej 100 szylingów półrocznego udziału w zyskach pp. Remington.

Podobny układ istnieje już w gazowniach prawie wszystkich, w wielu młynach i fabrykach papieru, w niektórych dostawach węgla. Co zaś do głośniejszego żądania pracy ośmiogodzinnej, rząd zgodził się na nie w kopalniach i w lejarniach szkła i metalu, mając wzgląd na rodzaj i niebezpieczeństwo tych robót. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że inni robotnicy domagają się również ograniczenia czasu codziennej pracy — przeciwnie bowiem, wielu mówców wczorajszych kładło nacisk na konieczność zachowania pod tym względem absolutnej swobody. Że jednakże agitacja o 8 godzin trwa jeszcze, pochodzi to stąd, że wiodą ją niemal wyłącznie (obok socjalnych demokratów już tu przycichających) wyrobnicy wiejscy, porzucający rolę tłumnie, łakomi lepszego zarobku w miastach. Oni to zasadzając się na przeludnieniu chcieliby zmusić chlebodawców do zajmowania pracą większej, jeżeli nie podwójnej liczby robotników. Rząd atoli zdołał uśmierzyć i tę agitacją, przeprowadziwszy już w drugiem czytaniu projekt ustawy, nadającej wyrobnikom wiejskim i pewnym innym możność łatwego nabywania gruntów. Projekt ten znany tu jest ogólnie pod nazwą „bilu o trzech akrach i jednej krowie". Najświeższą zapowiedzią konserwatywnego gabinetu jest atoli obietnica ustawy, znoszącej wszelką opłatę szkolną w zakładach naukowych, zostających pod kontrolą rządowej komisji edukacyjnej (*School-Board*). Możemy być przekonani wszakże, iż obietnica ta — oburzająca wielu konserwatystów, wyrwana z repertoaru radykałów — ma na celu zjednanie gabinetowi kresek wyborczych.. Okoliczność zaś, iż dano ją temi dniami, wskazuje na bardzo bliskie rozwiązanie parlamentu.

Za pośrednictwem tutejszej centralnej *Press Association* wszystkie dzienniki i tygodniki stołeczne i prowincjonalne otrzymały artykulik, zaznamiający opinję angielską ze znaczeniem historycznem stuletniej rocznicy Trzeciego Maja, z sądem zdrowego społeczeństwa naszego o pokątnych proklamacjach, rozrzuconych w Królestwie i z poważnym głosem prasy warszawskiej. Artykuł ten ukazał się już w wielu pismach, w innych znajdzie się temi dniami. Żałować przychodzi, że nie odebrano tu żadnych publikacyj, jakie wyszły podobno we Lwowie i miały być udzielone rodakom, mającym stosunki z prasą zagraniczną. W tak bowiem doniosłych okolicznościach głos zbiorowy i upoważniony ma swe oczywiste, dosadniejsze znaczenie. Nie omieszkam nadesłać wam temi dniami streszczenia tutejszych głosów prasowych nad obchodem pamiątki jutrzejszej.

Tutejsze towarzystwa polskie, powstałe niedawno ze scysji w klubie polskim, obchodzić będą uroczystość jutrzejszą wspólnie. Rano członkowie Towarzystwa polskiego, Towarzystwa robotników polskich i Związku narodowego wysłuchają Mszy świętej w kościołku angielskim przy ulicy Ormond; po południu zbiorą się w specjalnie wynajętej sali Tottenham, wysłuchają mów polskich i angielskich oraz koncertu — wieczorem zaś w klubiku odegraną zostanie nieokreślona bliżej „jednoaktówka," po której nastąpi bal. Dowiaduję się, że Stanisława Mendelsona pożegnali nasi rzemieślnicy stanowczo, przyjęli go zaś skwapliwie „polscy" żydkowie w Whitechapel, gdzie się skupiają w „polskiem towarzystwie socjalno demokratycznem". Smutny tu brak ogniska dla wykształconych rodaków, bo angielskie Towarzystwo Przyjaciół Polski, istniejące zresztą tylko nominalnie, jest jedynie biurem dobroczynności. Udziela ono wszelkiej możliwej zapomogi niektórym weteranom, rozporządzając na ten cel skromną prowizją z funduszu, zapisanego przez rodzinę Gnorowskich. Głównym opiekunem biura jest ks. Władysław Czartoryski z Paryża, niepozwalający zamrzeć instyjucji, powstałej z inicjatywy ojca i J. U. Niemcewicza — przed laty blisko 60-ciu.

Bracia Reszkowie śpiewają trzykrotnie każdego tygodnia w teatrze Covent-Garden, będącym obecnie w posiadaniu dyrekcji opery włoskiej. Krytyka stołeczna nie wie już jakiemi wyrazami sławić naszych artystów, zwłaszcza tenora Jana.

Latarnik.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 6 maja. Komisja budżetowa przyjęła budżet ministerstwa obrony krajowej.

Z wielu stron poruszono sprawę, aby rolników i małych przemysłowców uwzględniano przy dostawach dla armji. Na to oświadczył minister Welsersheimb, iż w tym kierunku poczyniono już ważne kroki, jednakże ogólny interes wymaga, aby uregulowanie tej sprawy przeprowadzono stopniowo.

Na zapytanie p. Bareuthera co sądzić należy o broszurze wydanej w Niemczech p. t. „Offene Worte über österreichisch-ungarische Armee" odpowiedział minister, że przeszedł pobieżnie tę broszurę i przekonał się, że nie warto nawet jej czytać.

Poseł Herold przytoczył kilka wypadków, które zdaniem jego dają powód do przypuszczenia, że koła wojskowe są nieprzychylnie usposobione dla czeskiej mowy i dla narodu czeskiego.

Minister Welsersheimb odpowiedział na to, że w armji nie ma żadnej kwestji językowej. Administracja wojskowa stara się o to, aby członkowie armji znali i używali kilku języków, przyczem w równej mierze uwzględnia wszystkie narodowości, a przeciw żadnej z nich nie ma uprzedzenia.

Przy rubryce budżetu „służba portowa i sanitarna" oświadczył minister handlu, że rząd uwzględnił wnioski tryestyńskiej ankiety marynarskiej z roku 1888 — czego dowodem na przykład ustawa, uwalniająca od podatków nowozbudowane parowce. Projekt regulaminu marynarskiego będzie na nowo Izbie przedłożony, ze szczególnem uwzględnieniem lokalnej żeglugi parowej. Subwencje rządowe na poczty przewożone parowcami wynoszą 66.000 zł. rocznie, a projektowane są dalsze tego rodzaju subwencje, zwłaszcza dla Dalmacji.

Przy rubryce „taxy i należytości" oświadczył minister finansów, że ukończono już prace wstępne nad kondyfikacją ustawy o należytościach, lecz niemożliwą jest rzeczą, aby z tego powodu zmniejszyły się dochody państwa, możliwem będzie tylko zaprowadzić pewne ulepszenia w zastosowaniu tej ustawy.

Sprawy krajowe.

Nowe uzupełniające szkoły przemysłowe. Na ostatniej sesji polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z komisją dla spraw przemysłowych postarał się o przyspieszenie założenia szkół przemysłowych w tych miejscowościach, w których one okazują się potrzebne, a w których władze miejscowe żadnych w tym względzie nie czynią kroków. Wydział krajowy, czyniąc zadość tej wskazówce Sejmu, polecił przedewszystkiem miastom Gródkowi i Śniatynowi, aby założyły u siebie uzupełniające szkoły przemysłowe, a następnie wezwał do utworzenia szkół przemysłowych miasta: Białę, Brody, Sanok, Stryj, Tarnopol, Złoczów, Buczacz, Sokal, Trembowlę, Andrychów, Brzozów, Czortków, Dobromil, Dolinę, Lubaczów, Mościska, Nowy Targ, Oświęcim, Radymno Stare miasto, Zaleszczyki, Kałusz, Kęty, Grybów, Kamionkę strumiłową, Korczynę koło Krosna, Łańcut, Wilamowice i Żywiec. Wydział krajowy przesłał tym gminom dla informacji wydaną przez krajową Komisję przemysłową broszurę, zawierającą szczegóły co do wysokości i rozkładu kosztów utrzymania powyższych szkół. Zarazem wezwał Wydział krajowy powyższe miasta, ażeby sprawę założenia uzupełniającej szkoły przemysłowej przedłożyły swym radom gminnym do decyzji.

W sprawie budownictwa wiejskiego. Na podstawie propozycji sekcji stałej komisji krajowej dla spraw rolniczych uchwalił Wydział krajowy przez wędrownych nauczycieli i przez pisma ludowe pouczać lud, że wszelkie wiejskie budowle, wykonane z drzewa, powinny być na podmurowaniach osadzane, a budynki mieszkalne w kominy murowane zaopatrzone.

Następnie uchwalił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi odpowiedni projekt ustawy budowniczej dla osad wiejskich i wezwał krajowych nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, ażeby podczas swej nauki wędrownej zwracali uwagę włościan na potrzebę osadzania wszelkich budynków drewnianych, zwłaszcza zaś mieszkalnych, na trwałych podmurowaniach i zaopatrywania budynków mieszkalnych w kominy murowane i wykazywali korzyści ztąd wynikające, tak ze względu na trwałość takich budowli, a względnie bezpieczeństwo ognia, jak i ze względów sanitarnych. Zarazem polecił Wydział krajowy zwrócić uwagę włościan na potrzebę takiego położenia budynków gospodarskich i mieszkalnych, jakieby w razie pożaru umożliwiało ratunek i zazuaczył, że byłoby bardzo pożądanem, aby nauczyciele wędrowni wspólnie napisali w tym przedmiocie artykulik dla pism ludowych.

Ulgi podatkowe. Reskryptem z dnia 14 z. m. zezwoliło Ministerstwo skarbu, by ulgi przy egzekucji podatków i należytości rządowych, tudzież funduszów publicznych, przyznane poprzedniemi reskryptami ministerjalnemi: z 30 listopada 1886 r., 3 czerwca 1887 r., 31 marca 1888 r., 21 maja 1889 r. i 24 maja 1890 r. — także i w r. 1891 zastosowane zostały. Namiestnictwo poleciło więc starostwom, by celem należytego wykonania i powiadomienia o tem zwierzchności gminnych, indywidualnym poborem podatków się trudniących, wydały wskazane zarządzenia i czuwały nad tem, by przy przypisywaniu i poborze należytości egzekucyjnych powołane rozporządzenia ministerjalne ściśle były przestrzegane.

Rozruchy w Bekes-Csaba.

Przedwczoraj podaliśmy w kronice krótką wzmiankę o krwawych zajściach, jakie miały miejsce w dniu 1 maja w Bekes-Csaba na Węgrzech, dziś dochodzą nas bliższe szczegóły o tych zajściach i o nowych, które wydarzyły się w niedzielę.

Komitat Bekeski jest jednym z najurodzajniejszych komitatów węgierskich. Ludność żyje tam z uprawy roli i chowu bydła — przemysłu ani śladu jeszcze nie ma. Kwitnące miejscowości jak Bekes-Csaba, Orosbara, Szarwas, Bekes, nazywają się wprawdzie wsiami, mają jednak 30 -35 tysięcy mieszkańców. W ostatnich czasach wytworzyła się tam agitacja dążąca do zwiększenia dochodów tamtejszych robotników rolnych. Władze nie miały widocznie pojęcia o tem, jak wielkie rozmiary agitacja ta przybrała — a do tego tamtejszy sędzia komitatowy był człowiekiem bez taktu — wszystko to przyczyniło się do wybuchu zaburzeń. Robotnicy chcieli zwołać na 1 maja zgromadzenie, a sędzia zakazał im tego; stąd powstało wielkie oburzenie, gdyż zakaz taki sprzeciwia się ustawom węgierskim.

Co chciano właściwie uzyskać przez to zgromadzenie, nie wiadomo, bo ośmiogodzinny dzień roboczy, który się znajdował na porządku dziennym, jest w obec tamtejszych stosunków nonsensem. Nie ma tam innych robotników oprócz takich, którzy pracują w polu, a ci za pracę swą otrzymują zapłatę nie w pieniądzach, tylko w części płodów. Zważyć trzeba także i to, że żniwa i młocka muszą być skończone w ciągu czterech do ośmiu tygodni, a więc nie można pracy liczyć na godziny. Robotnik stoi tam całkiem na równi z gospodarzem i jednakowo z nim pracuje wszystkiego kilkanaście tygodni w roku. O nędzy, jaka panuje w wielkich miastach fabrycznych, nikt tam pojęcia nie ma, każdy robotnik ma z czego żyć, ma swą chatę i bodaj kawałek ogrodu. W czasie żniw za mało tam jest rąk do pracy i Słowacy z dalekich stron przychodzą i znajdują zarobek.

Zatem nie nędza była powodem rozruchów tylko co innego, mianowicie w pierwszej linji nadużycia organów administracyjnych i bankructwo niedawno założonego banku ludowego w Bekes-Csaba.

Robotnicy tamtejsi zawiązali byli przed kilku miesiącami stowarzyszenie i przedłożyli statuta ministerstwu do zatwierdzenia. W ostatnich dniach kwietnia rozpuścił ktoś pogłoskę, że ministerstwo zatwierdziło już te statuta, tylko sędzia komitatowy Jerzy Sztraka trzyma je u siebie i nie chce ich wydać.— Ludność uwierzyła tej bajce i uchwaliła zabić sędziego, jeżeli nie wyda jej statutów budynek sądowy zaś zburzyć i przemocą wydobyć z niego statuta. — W sobotę tłum ludzi spotkał na ulicy Sztrakę i domagał się wydania statutów. Sędzia zaklinał się, że nie ma ich u siebie, że jeszcze leżą w ministerstwie; zgraja jednak nie chciała uwierzyć temu, rzuciła się na Sztrakę i pokaleczyła go śmiertelnie. Ma on na głowie jedenaście głębokich ran od uderzenia sztabą żelaza, a całe ciało zsiniałe od uderzeń obcasami, gdyż leżącego na ziemi sędziego bili i kopali niemiłosiernie rozbestwieni włościanie. Oprócz tego zraniono ciężko komisarza komisji, a Magan, kasjer stowarzyszenia robotniczego, otrzymał śmiertelne pchnięcie nożem w piersi.

Wojsko wystąpiło i przywróciło w sobotę porządek. Uwięziono wielu hersztów tej bójki, a w nocy sprowadzono posiłki wojskowe z okolicznych miejscowości.

Nazajutrz, to jest w niedzielę, ponowiły się rozruchy. Tłum ludzi, w którym było wiele kobiet i dzieci, poszedł przed ratusz i począł wrzeszczeć, aby wypuszczono na wolność wszystkich tych, których wczoraj uwięziono. Kompanja wojska, ustawiona w podwórzu, obsadziła bramę ratusza, gdyż chłopstwo chciało wtargnąć do wnętrza. Z tłumu poczęto odgrażać się na wojsko i rzucać na nie kamieniami. Wtedy sprowadzono sześć kompanij piechoty.

Żupan Fabri, z balkonu ratusza przemówił do tłumu i prosił go, aby się rozszedł, gdyż w przeciwnym razie będzie musiało wkroczyć wojsko. Większa część usłuchała tego wezwania, kilkaset ludzi jednak zostało przed ratuszem i nie chciało ustąpić. Najwięcej krzyku robiły baby, rwały sobie włosy, machały rękami i wołały: „Dajcie nam naszych mężów, naszych braci". Jeszcze raz przemówił żupan z balkonu i prosił o rozejście się, lecz baby słyszeć o tem nie chciały.

Wobec tego zdał żupan dalszą akcję w ręce wojska. Podpułkownik Holub poprowadził sześć kompanij powolnym krokiem z najeżonymi bagnetami. Baby odgrażały się jeszcze, plwały nawet żołnierzom w twarz — w końcu cały tłum otoczyło wojsko ze wszystkich stron. Kilku największych awanturników odprowadzono do więzienia, resztę rozpędzono kolbami.

TRZECI MAJA.

Ze Stanisławowa nam piszą: (*A.*) Stuletnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji Trzeciego maja i u nas obchodzono uroczyście. Program obchodu rozpoczęto w sobotę wieczór, przybranie miasta, jego illuminacja i korowód z muzyką, a ten początek programu wypadł jak najlepiej. Z domów powiewały flagi, okna żarzyły się światłem, a niektóre domy przybrane w zieleń i kobierce pięknemi przeźroczami wabiły oko, gromadziły przed sobą tłumy, które głośno odczytywały okolicznościowe napisy. Pięknem przybraniem nad wszystkie inne celował dom pani Rom. przy ulicy Lipowej, dalej dom Kasy Oszczędności; ratusz do szczytu samego gorzał światłem; ładne przeźrocza widzieliśmy na gmachu kasyna Towarzystwa im. Moniuszki i w oknach wielu sklepów i domów prywatnych.

Brzask następnego dnia witały liczne salwy z moździerzy, a urzędowy program zapowiadał uroczyste nabożeństwo, wieczorem zaś zebrania równocześnie w trzech miejscach.

Podniesiony na duchu prześlicznem kazaniem ks. Skarbkowskiego, szedł kwiat mieszkańców naszego miasta do sali kasyna, do sali „Gwiazdy" i do sali Towarzystwa im. Moniuszki, ażeby wziąć udział w uroczystych wieczorach.

Podajemy przebieg wieczoru w kasynie, bo był on głównym ze względu na ilość zgromadzonej publiczności. Zaczął go słowem wstępnem p. Z. zaczął tę ucztę duchową wydaną w święto pojednania stanów — rzucaniem się na stan, który był ojcem tego zaszczytnego dla naszego narodu, historycznego faktu. W niedbałej formie schłostał stan szlachecki rzucił kilka frazesów skierowanych do „szanownych państwa" i „szanownych panów", zatarł do szczętu w sercach słuchaczów to błogie uczucie, którem przejęło ich słowo miłości natchnionego kapłana. Zaprawdę smutna zasługa.

Produkcje obu naszych towarzystw muzycznych, deklamacja, piękny odczyt profesora Lecha i żywy obraz przedstawiony przez amatorskie towarzystwo dramatyczne, uzupełniły program wieczoru.

Z Leżajska nam piszą: (*A. M.*) W niedzielę dnia 3go maja, jako w stuletnią rocznicę ogłoszenia wiekopomnego aktu konstytucji dla narodu polskiego i nasze miasto obchodziło fakt ten doniosły uroczyście. Staraniem przewielebnego ks. gwardjana OO. Bernardynów, O. Figusa Sabina, jak również umyślnie w tym celu złożonego komitetu, przyozdobiono tak wejście do kościoła jak wielki ołtarz i presbiterjum wieńcami z choiny, flagami o barwach narodowych polskich i ruskich, wśród których umieszczono dwa orły białe. Obchód rozpoczął się wystrzałami moździerzowemi o godzinie 5ej rano, następnie nabożeństwem, któremu asystowały panny w białych sukniach z amarantowemi szarfami, przy współudziale rady miejskiej z p. burmistrzem na czele, bractwa i straży ochotniczej pożarnej, oraz nader licznej publiczności z inteligencji, mieszczaństwa i tłumu włościan z okolicznych wsi. W czasie przedstawienia chór amatorski odśpiewał z towarzyszeniem organów kilka pieśni religijnych i patrjotycznych, a wielebny ksiądz Śmiałowski Hipolit wygłosił kazanie w duchu religijno-patrjotycznym tak podniosłej treści, że niejednego z obecnych do łez poruszył. Obchód zakończył się wieczorem rzęsistą illuminacją w mieście i pochodem straży ochotniczej z lampjonami, przy dźwiękach narodowych melodyj, odegranych przez miejscową muzykę i gęstych strzałach moździerzowych, oraz współudziale licznej publiczności.

Na ostatek czujemy się w miłym obowiązku tak przewielebnemu księdzu gwardjanowi O. Figusowi Sabinowi za trud i staranie około urządzenia nabożeństwa i przybrania kościoła, jako też za tak piękne i w podniosłym nastroju wygłoszone kazanie wielebnemu księdzu Śmiałowskiemu Hipolitowi, a za celebrę ks. Kupcowi Antoniemu złożyć podziękowanie i serdeczne Bóg zapłać.

W Kętach również uroczyście obchodzono dzień 3go maja. Już o godzinie 5ej rano trzy salwy ze starodawnych armatek, niemych świadków wolnej jeszcze Polski zwiastowały miastu, iż nadszedł pamiętny dzień w naszych dziejach, a ochocze tony muzyki strażackiej głosiły po rynku i ulicach, że dzień ten jest dniem radości. Na nabożeństwie odprawionem w kościele parafjalnym były wszystkie cechy ze sztandarami, pluton straży ochotniczej, rada miejska i tłumy publiczności. Po nabożeństwie wszyscy odśpiewali „Boże coś Polskę". Sklepy dzień cały były zamknięte a domy udekorowane. Po południu w czytelni mieszczańskiej miał ks. reformat Benedykt Pysz prześliczny odczyt o Konstytucji 3go Maja. Wieczorem było miasto rzęsiście oświetlone.

W Jordanowie i Brzesku święcono także uroczyście dzień 3go maja. W Brzesku, aby utrwalić pamiątkę dnia tego, otwarto **czytelnię ludową**, założoną z inicjatywy dr. Bernadzikowskiego, przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

W Drohobyczu iluminacja, urządzona w dniu 2go maja, wypadła świetnie. W niedzielę o godzinie 11ej odbyło się w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. Szałujko w wymownych słowach płynących wprost z serca gorącą miłością Ojczyzny tchnącego, wygłosił piękne kazanie, zastósowane do tej uroczystej chwili. Po nabożeństwie celebrował ks. proboszcz Roman Hanczakowski, zaintonował „Boże coś Polskę", a z tysiąca piersi zabrzmiała ta rzewna nasza modlitwa o Ojczyznę i wolność, odbijających się głośnem echem od starych łuków gotyckich. Uroczystość zakończył o godzinie 8ej wieczorek, na którym dr. Witold Lachowski miał odczyt o Konstytucji 3go maja. Komitet zakupił także 450 egzemplarzy broszury dr. Ludwika Finkla „O Konstytucji 3go maja", które delegat Macierzy polskiej, p. Leonard Wiśniewski rozdał między młodzież mieszczańską.

W Rohatynie, podczas nabożeństwa w dniu 3go maja, wypowiedział kazanie ks Kulaszyński; po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę" i rozdano obrazy i pisma odnoszące się do dnia tego. Podczas sumy śpiewał chór mięszany z amatorów, a p. marszałkowa Torosiewiczowa zbierała składkę na kościół i tablicę pamiątkową. Na ulicach miasta muzyka grała melodje narodowe, a wieczorem miasto całe było iluminowane.

W Birczy muzyka ochotniczej straży ogniowej zagrała na ulicach miasta o godzinie 6 rano pobudkę. O godzinie 1 odbyło się solenne nabożeństwo w miejscowym klasztorze a ks. Lijan wikary wypowiedział zastosowane do tego dnia kazanie, przedstawiwszy treściwie znaczenie i doniosłość konstytucji 5 maja. Iluminacja wypadła świetnie.

Kronika.

Lwów 6 maja.

Arcyksiężna Blanka żona arcyks. Leopolda Salwatora powiła wczoraj wieczorem o godzinie 7 córkę. Tak matka jak i dziecię mają się zupełnie dobrze.

Hr. Stanisław Badeni, członek Izby panów, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wojciecha Słósarza, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Kaszowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł inżyniera Tytusa Pawlowskiego, z Nadwórnej do Jasła.

Konkursa. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie rozpisało konkurs na jednę posadę dyrektora, jednę posadę kontrolera, dwie posady głównych kasjerów, dwie posady adjunktów kasowych, dwie posady kasjerów, cztery posady oficjałów kasowych, cztery posady asystentów kasowych i na dwie posady woźnych przy otworzyć się mającej filjalnej kasie krajowej w Krakowie i przy głównej kasie krajowej we Lwowie. Podania należy wnieść w przeciągu czterech tygodni.

Przy magistracie krakowskim jest do obsadzenia posada aplikanta nadetatowego z płacą roczną 600 zł. Podania należy wnieść w przeciągu 3 tygodni do prezydjum magistratu w Krakowie.

Zapomogi. P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni udzielił z funduszu dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych zapomogi w łącznej kwocie 400 zł. szesnastu wdowom i sierotom.

Stypendja. Wydział krajowy udzielił uczennicom seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu: Marji Fiskało z II roku, i Helenie Skalickiej z I roku, stypendja po 40 zł. rocznie, aż do ukończenia nauk.

P. Stefan Moysa z Rudnik, nadał stypendjum o rocznych 250 zł. z fundacji dr. Michała Moysy Rosochackiego, Tadeuszowi Dwernickiemu, słuchaczowi praw na lwowskim uniwersytecie.

Starosta brzeżański nadał stypendjum z fundacji brzeżańskiej im. Cesarzowej Elżbiety w jednorazowej kwocie 73 zł. 50 ct. Mieczysławowi Szymańskiemu, uczniowi VIII klasy w Brzeżanach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Śniatynie z grupy gmin miejskich rozpisało Namiestnictwo na dzień 9 czerwca b. r.

Ślub. W kościele parafialnym w Starym Sączu odbył się ślub panny Gabrjeli Kiselówney, córki starszego zarządzcy dóbr skarbowych, z p. Władysławem Majewskim, adjunktem sądowym.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 8 b. m. odczyt p. radzcy Bolesława Baranowskiego. Szanowny prelegent będzie mówił „O naturalizmie w tegoczesnej poezji".

„Unitka". Lwowska wystawa sztuk pięknych wzbogaconą została wspaniałą kompozycją Witolda Pruszkowskiego, osnutą na tle krwawych scen i prześladowania unitów na Podlasiu. Twórca „Anhellego" w jednej alegorycznie pojętej postaci streścił tu całe dzieje tego strasznego ucisku. Obraz Pruszkowskiego głęboko przemawia do widza i czaruje niezrównanem bogactwem barw i tonów.

Czytelnię ludową założoną przez krakowskie Tow. oświaty ludowej otwarto dnia 23 kwietnia b. r. w Stronach w pow. limanowskim.

W Lipsku według doniesienia *Kreuz Ztg.* ma odbyć się podczas Zielonych Świąt zjazd niemieckich antisemickich socjalistów.

Kancelarję notarjalną w Żabnie otworzył dr. Jan Myciński.

Kółko dramatyczne Towarzystwa oświaty ludowej przy ulicy Janowskiej l. 7 we Lwowie urządza jutro we czwartek wieczorek muzykalno-wokalny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Przejście Merkurego przez tarczę słoneczną. Dnia 10 b. m. Merkury, planeta o średnicy 4.816 kilm. przesunie się w postaci czarnej, okrągłej plamy obok tarczy słonecznej. Zjawiska tego nie będzie można gołem okiem obserwować. W zupełnie ciemnym pokoju, do którego światło tylko przez mały otwór wpada, można zjawisko takie obserwować za pomocą t. z. „projekcji" światła na ćwiartkę papieru, na której oprócz plam słonecznych, także i ruchy Merkurego widzieć się dadzą. W ten sposób obserwował to zjawisko profesor Collège de France w Digne Gaffendi 7 listopada r. 1631 i gdański astronom Hewel w r. 1661. Przejścia Merkurego przez tarczę słoneczną powtarzają się częściej, niż przejścia Wenery. Obecne zjawisko, będzie dwunastem z kolei, kiedy Wenus trzy razy dopiero w tym wieku zakrywała słońce częściowo. W maju tylko i w listopadzie znachodzi się ziemia w takiem położeniu, że Merkury może przejść przez tarczę słoneczną. Przejście to rozpocznie się punkt o godzinie 1 rano. O godzinie 3 minut 28 rano będzie Merkury w połowie tarczy słonecznej, a o 5 godzinie 56 minut skończy się to zjawisko. W Australji i wschodniej Azji będzie ono w całości widzialnem, w Europie i północnej Ameryce w części tylko.

Zmarli. Ferdynand Jung, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 49 r. życia. — Marja Perchacka, zmarła we Lwowie w 80 r. życia. — Jan Obst, dzierżawca w Bukowinie, członek Rady powiatowej brzozowskiej i b. żołnierz z 1863 r., zmarł d. 3 b. m.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Dzień pogodny i ładny.

Z Krakowa otrzymujemy pismo następujące: Ponieważ w drugim tomie mojej „Księgi pamiątkowej setnej rocznicy ustanowienia konstytucji 3 maja", oprócz dalszych dziejów konstytucji i nieznanych materjałów, osobny dział zostanie poświęcony opisowi uroczystych obchodów w Galicji, Poznańskiem i za granicami kraju, upraszam przeto pp. przewodniczących lub sekretarzy komitetów, aby do dnia 12 maja byli łaskawi przesłać mi opisy obchodów, w przeciwnym bowiem razie nie będzie moją winą, jeżeli w ogólnem sprawozdaniu miejscowość ich pominiętą zostanie. *K. Bartoszewicz*, Kraków, Szewska 15.

Królowa wyłajana. Z Rzymu telegrafują, iż w sobotę wieczorem, w chwili gdy królowa Małgorzata wyjechała na spacer, podbiegła do jej powozu niejaka Teresa Cenci, wyrobnica, i złajała ją ostatniemi wyrazami. Wyrobnicę zaaresztowano natychmiast.

Z Baranowa piszą nam: (*S. S.*) Dnia 19 kwietnia odbyło się w naszem miasteczku otwarcie czytelni, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Do licznie zgromadzonej publiczności, wśród której widzieliśmy miejscowych duszpasterzy, a także miejscową inteligencję, przemówił Wiel. ks. Józef Piekarzewski, który w wymownych słowach naceehował dobitnie znaczenie i cel czytelni, zachęcając zarazem do jak największego korzystania z niej. Następnie przemówił w duchu patrjotycznym dr. Teofil Bąkowski, a wreszcie kierownik szkoły Piotr Bara.

Zwiedzenie salin wielickich. Z Wieliczki donoszą nam, że dnia 17 i 18 b. m. (t. j. w oba dni Zielonych świąt) urządzonem będzie zwiedzenie kopalń wielickich. Kopalnie będą w tym dniu rzęsiście oświetlone, a pobyt w nich będzie zwiedzającym uprzyjemniony spaleniem ogni sztucznych i t. zw. jazdą piekielną. Biletów nabywać można po cenie 2 zł. 50 ct. od osoby w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i w Wieliczce przy kasie. Część dochodu będzie obróconą na cel dobroczynny.

Ze Złoczowskiego.

Wyczytawszy w *Przeglądzie* z dnia 24 z. m. zarzut zrobiony dyrekcji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przez jednego z ziemian wschodniej Galicji, poczuwam się jako po części interesowany dać temu panu koledze małe wyjaśnienie. Oto ceny maksymalne na ubezpieczenie ziemiopłodów od szkód gradowych układa dyrekcja za poprzedniem porozumieniem się z delegatami towarzystwa, do których i ja mam zaszczyt należyć. Blankiety do wypełnienia otrzymaliśmy z końcem marca z poleceniem, by takowe do 5 kwietnia wypełnić i odesłać do dyrekcji. Widocznie że wszyscy pp. delegaci byli podobnego jak ja zdania, że podali wedle mniemania p. korespondenta za niskie ceny, choć w rzeczywistości rzecz nie przedstawia się tak bardzo smutno. Weźmy tylko rzecz lepiej pod rozwagę — ja na mój powiat podałem żyto na 6 zł., pszenicę na 7 zł. 50 ct., czyli 13 zł. 50 ct. za parę, — nie jest to cena znowu tak przesadnie niska, lecz przeciętna, a gdy jeszcze odtrącimy koszta, jakie poniesiemy, nim zboże kupiec odbierze, a szczególnie odstawę zboża, to cena 13 zł. 50 ct. za parę na miejscu wcale nie jest tak zastraszjąco niską, zwłaszcza że towarzystwo płacąc za szkodę, nie zważa wcale na jakość towaru, nie patrzy na śniedź, zrość, lub inne wady, lecz płaci bez głębszego badania cenę, po jakiej zboże było ubezpieczone. Prawda, że dziś płacą w naszej okolicy po 16 zł. za parę — lecz wtedy gdyśmy maksymalne ceny podawali, płacono najwyżej loco szpichlerz po 14 zł., i trudno było przewidzieć, że cena tak raptownie się podniesie. Moje zdanie pomimo to jednak jest, że 13 zł. 50 ct. za parę i stosunkowo cena innych produktów jest zupełnie wystarczającą, bo gdyby nawet urodzaj w tym roku nie dopisał, to jak doświadczenie z ostatnich lat 10 uczy, cena w żniwa nie będzie znacznie wyższą nad 14 zł. za parę,— a przecież na gradzie nikt interesów robić nie myśli, lecz ubezpieczając swoje płony od szkody gradowej chce się ubezpieczyć tylko od szkody rzeczywistej, i zapłacić jak najmniej premji, bo przecie z Panem Bogiem nikt kontraktu nie robił i nie wie, czy będzie miał grad, więc dobrze przynajmniej, jeśli się nie dużo premji zapłaci. W końcu muszę zwrócić uwagę p. korespondenta na ostatni ustęp jego artykułu, gdzie pisze że nie spodziewa się, by dyrekcja dążyła do wyrządzenia nam krzywdy i była tak naiwną, iż ziemianie, mając sposobność zabezpieczenia swoich ziemiopłodów w obcych towarzystwach po cenach odpowiadających konjunkturom targowym, odrzucą podsuwane im oferty i zabezpieczą się w „Florjance".

Nie mam pod ręką cen maksymalnych tych zagranicznych towarzystw, i mam tę pewność, że są one wyższe jak krakowskiego towarzystwa, lecz wątpię, by po doświadczeniu, zrobionem w przeszłem roku, dużo naszych ziemian w nich się ubezpieczyło. Zagranicznym towarzystwom zależy, by jak najwięcej premij zebrały, a gdy ceny będą wyższe, to tem samem i premia będzie wyższą — o resztę te towarzystwa się nie troszczą, a najlepszym dowodem zeszłoroczna kampanja. Proszę tylko porównać likwidację szkody w towarzystwie krakowskiem a zagranicznym, tu obok likwidatora funguje jako członek i przewodniczący komisji delegat, najczęściej sąsiad, gospodarz, którego obowiązkiem jest czuwać, by żadna strona nie była pokrzywdzona, a w razie nieporozumienia się, na miejscu rozstrzyga sąd polubowny również z rolników złożony, — tam przyjeżdża urzędnik często cudzoziemiec i cała likwidacja jest rzecz targu, „co wydrzesz to twoje", a w razie niezgody możesz żądać drugiej komisji, lecz wpierw musisz złożyć grubą sumę na koszta tej komisji. — Któż mi jednak może zaręczyć, że druga komisja lepiej wypadnie?! Zresztą towarzystwa zagraniczne uwzgledniają szkodę dopiero nad 8 pr., gdy Florjanka uznaje szkodę już nawet przy 1 pr., a że grady zwykle bywają nieznaczne, więc premje zostają najczęściej w rękach tych towarzystw. Nie dziw więc, że zależy im na tem, by pobrać jak najwięcej tytułem premji, a nikt nie zaprzeczy, że wysokie ceny ziemiopłodu takową grubo podwyższają. Najlepszym zaś dowodem, że towarzystwa te dążą do tego, by premję zabrać i nic nie dać, jest właśnie ten punkt statutu, że szkodę ocenia się dopiero przy 8 pr., bo jak to łatwo nawet z 15 pr.—20 pr. zrobić 8 pr. i nic nie dać, gdy poszkodowany nie ma obrońcy w osobie delegata. — Likwidator takiego zagranicznego towarzystwa ma „Wink von oben" likwidować ostro, i nie przekonasz go, choćbyś sto głów miał i wymowę jak krakowska przekupka. Te zagraniczne towarzystwa, które układają ceny podług „konjunktur handlowych" mają jeszcze i inne łapki, na które łapią niedoświadczonych, a do tych zaliczam w pierwszym rzędzie zwrot połowy premji w razie, gdy poszkodowany gradu w kampanji, w której był ubezpieczony, nie meldował (proszę uważać — nie nie miał),

By wykazać, że to jest łapka na niedoświadczonych, przyjmuję dla przykładu, że dwaj rolnicy A i B ubezpieczają się w odmiennych towarzystwach. A w Florjance, B w zagranicznem, obydwaj przyjmijmy na kwotę 100 zł.— A. płaci w Florjance mniej więcej 2 zł. premji, B w zagranicznem 1 zł. 80 ct., lecz w razie, gdyby chciał odebrać połowę premji w przypadku, gdyby gradu nie miał, ma jeszcze do tej premji od 100 zł. dopłacić 50 ct.; by sobie zabezpieczyć tę korzyść, płaci przeto faktycznie 2 zł. 30 ct. od ziemiopłodów w wartości 100 zł. ubezpieczonych. Przychodzi grad i wyrządza im obu szkodę mniej więcej na 8 pr. — A podaje do Florjanki, zjeżdża komisja i płaci mu 8 pr., czyli 8 zł. B zaś jako ubezpieczony w towarzystwie zagranicznem, jest w istnym kłopocie; poda szkodę, czyli zamelduje, zjedzie komisja, i otaksuje szkodę na 8 pr., ale takiej szkody zagraniczne towarzystwo nie uznaje, więc faktycznie szkody nie ma, więc w najlepszym razie należałaby mu się połowa premji, czyli 1 zł. 15 ct., ale że p. B szkodę **meldował**, więc za karę nie dostaje nic, bo statut powiada, że tylko

ten może otrzymać połowę premji, kto gradu **nie meldował**. Nie meldując, znowu ma ciągłe wyrzuty, że gdyby był meldował, możeby był dostał więcej, jak połowę premji, bo może miał rzeczywiście wyższą szkodę jak 8 pr„ co bardzo trudno ocenić, zwłaszcza samemu poszkodowanemu. Jaka różnica; za 2 zł. zapłaconych wziął A 8 pr, B. zaś w najlepszym razie 1 zł. 15 ct., więc jak mamy nazwać tę korzyść, użyczaną nam przez zagraniczne towarzystwa? — Na niej rzeczywiście korzysta tylko ten który wcale gradu nie miał, traci zaś tysiące innych, którzy wprawdzie nie duży, lecz zawsze taki grad mieli, za któryby im krakowskie towarzystwo słusznie poniesioną szkodę wynagrodziło. Kto więc nie ma zamiaru robić z ubezpieczenia od gradu „interesu" lub „hazardu", ten z pewnością przyzna mi to, iż tylko Florjanka jest towarzystwem, największą rękojmię nam dającem,— gdyż nie wychodzi na żadne zyski, a że jest towarzystwem na wzajemności opartem, więc w razie, gdyby szkód gradowych było mało, to zawsze mamy ulgę w opłacaniu premij, gdyż dostajemy zwroty, które w dziale ogniowym szczególnie są wcale znaczne, — gdy przeciwnie, ubezpieczając się w zagranicznych towarzystwach, napychamy tylko kieszenie akcjonarjuszów. *M. E.* delegat krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Piękna uroczystość. Dziś na ręce ks. Andrzeja Lubomirskiego złożyła deputacja młodzieży polskiej do muzeum bibljoteki im. Ossolińskich sztandar wyszyty przez panie polskie na cześć konstytucji 3 maja. W uroczystości tej wzięło udział bardzo wiele młodzieży i pań w strojach narodowych.

Spadek. *Gazeta Radomska* donosi, że zmarły niedawno we Florencji, przedsiębiorca robót kolejowych, Benedykt Cassepo, pozostawił majątek znaczny, wynoszący 500 tysięcy franków. Majątek ten zapisał Cassepo swemu siostrzeńcowi, Benedyktowi Więckowskiemu, urodzonemu w Warszawie w roku 1860. Matka Więckowskiego była rodzoną siostrą testatora. Przed siedmiu laty Benedykt Więckowski służył na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej jako konduktor, co się zaś obecnie z nim dzieje, nie wiadomo. Poszukiwanie spadkobiercy ciągnie się już dość długo, Cassepo bowiem zmarł w październiku roku zeszłego.

Wezwanie do powrotu. Policja warszawska wzywa do powrotu następujące osoby, przebywające za granicą: Joachima Ksawerego Baczyńskiego 48 lat, Wojciecha Kaczyńskiego 35 lat, Wandę z Duszyńskich Kuczyńską 36 lat, Karolinę Stokowską 41 lat, Walerego Twardowskiego 45 lat i Antoniego Adama Brożyńskiego 29 lat.

Emalia do zębów. *Kurjer Warszawski* donosi, że ktoś w Warszawie wynalazł emalję służącą do powlekania i utrwalania zębów. Grono lekarzy i dentystów wydało o tem wynalazku sąd przychylny.

Chleb drożeje szybko... co się przednowkiem łatwo wytłómaczy. Niewiadomo tylko, dla czego kajzerki bywają rozmaitej miary, względnie do tego, z jakiej wychodzą piekarni? Trudno się domyśleć logiki piekarskiej w tych różnicach, logiki chwiejącej jak... rozmiary kajzerek, a którą bardzo trafnie charakteryzuje pewien humorysta:

„Ponieważ zboże zdrożało,
Bułeczka musi być małą;
Ponieważ tańsze jest zboże,
Bułka większą być nie może."

Teatr. Dziś we środę po raz drugi „Raj utracony", komedja w 3 aktach L. Fuldy. Jutro we czwartek „Don Cezar", operetka w 3 aktach R. Dellingera.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie operetkę Straussa p. t. „Cagliostro". Dla braku miejsca ocenę operetki i gry artystów podamy w następnym numerze.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 5 (za maj) i zawiera:

Odezwa wydziału zjazdu wszechsokolego czeskiego, przysłana do Towarzystw polskich. — Reforma.— Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.). — O zmyśle mięśniowym (dok.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkolne. — Piśmiennictwo. — Kronika.

* **Przewodnik higieniczny**, wychodzący już rok trzeci w Krakowie pod redakcją prof. dra Henryka Jordana, rozwija się świetnie i znakomite usługi oddaje społeczeństwu naszemu, szerząc w szerszych kołach publiczności zasady hygieny. — Numer czwarty tego pisma zawiera:

Sprawozdanie krakowskiego chemika miejskiego za rok 1890. — Przedstawienie Towarzystwa opieki zdrowia, wniesione do krajowej Rady szkolnej w sprawie lekarzy szkolnych. – O pielęgnowaniu włosów.— Sprawozdanie wydziału Towarzystwa opieki zdrowia w Krakowie za rok 1890 — Dział statystyczny. — Rozmaitości. — Z bieżącej chwili. — Od redakcji.

* **Szkoła** Nr. 18 tego czasopisma dla nauczycieli poświęcony został wyłącznie konstytucji 3 Maja i zawiera następujące artykuły: Konstytucja 3 Maja i jej związek z dziejami szkolnictwa polskiego. — Zygmunt Wierzchowski: W setną rocznicę ogłoszenia wiekopomnej Konstytucji 3 Maja 1791 r. — Ustawa rządowa, czyli Konstytucja 3 maja 1791. — Karol Falkiewicz: Zasługi Stanisława Konarskiego około nadania konstytucji 3 maja. — Szczęsny Parasiewicz: Kilka myśli pedagogicznych jednego z najwybitniejszych inicjatorów konstytucji 3go Maja ks. Hugona Kołłątaja. — Sprawy Towarzystwa pedagogicznego. — Piśmiennictwo. — Wiadomości potoczne. — Korespondencja Redakcji. — Inseraty.

* **„Przeglądu powszechnego"** zeszyt piąty zawiera: Internuncjusz papieski wśród rewolucji, przez F. — Podróż do puszcz północy i na stepy Kipczaku, M. Dubieckiego. — Rozwój teoryj fizycznych dr. Fr. Tomaszewskiego. — Szkoła Hozyusza w Prusiech dr. F. Koniecznego. — Historyczny rozwój nihilizmu w Rosji., ks. St. Załęskiego T. J. — Tłumaczenia Sarbiewskiego, Włodzimierza Piątkiewicza T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Austrjacko-węgierska monarchja** „w słowie i obrazie". Sto trzydziesty pierwszy numer tej wspaniałej publikacji zawiera dokończenie dziejów politycznych i historji kultury Gorycji i Gradyski pióra ś. p. Karola Czoerniga i dzieje przedhistoryczne Istrji pióra G. hr. Wurmbranda. Zdobią ten zeszyt podobizny zabytków sfragistycznych, numizmatycznych i wykopalisk rzymskich pochodzących z Gorycji i Gradyski lub Istrji.

W skład komitetu redakcyjnego powołała w tych dniach Najj. arcyksiężna Stefania: szefa sekcji kol. p. Emila Cherteka, intendanta radzcę dworu Fr. Hauera, radzcę dworu dr. H. Jirecka, nadradzcę budownictwa K. Hasenauera, dr. Vratosława Jagica, radzcę rządowego Edwarda Engertha i profesora Augusta Eisenmengera.

* **„Świat"**. Dziewiąty numer tego pisma zawiera: Światło w ruinach, nowela E. Orzeszkowej. — Dokończenie komedji Jarosława Vrchlickiego; Uszy Midasa, w przekładzie Miriama. — W sprawie powieści, T. T. Jeża. — Zenona Przesmyckiego: Maurycy Maeterlinck.— E. Deichesa: Halszka z Ostroga w dramacie i historji (dokończenie). — List z Pragi od p. E. Jelinka: O wystawie jubileuszowej — Harmonje i Dysonanse, J. Żagla. — W kronice znajduje się krytyka powieści W. Feldmana. W okowach, zupełnie zasłużona. Numer ten zawiera następujące ilustracje: Winieta B. Cz. Jankowskiego, ilustracje noweli Orzeszkowej P. Merwarta. W. Kossaka: Mściciel Kozakiewicza: Typy. J. Wodzińskiego: Smaczne winko. Portret Wiktoryna Sardou w jego pracowni, i Portret p. E. Jelinka.

Rozmaitości.

Bal obłąkanych. Z Paryża piszą: —

Szpital Salpetrière to wielkie miasto, w samym środku Paryża położone. składające się z kilkudziesięciu budynków, w których 9000 obłąkanych, histeryczek i paralityków znajduje schronienie.

Nieszczęśliwi ci na Mi-Carême (półpoście) mają swoje własne święto szpitalne, święto... warjatów! Zarząd szpitala wybiera kilkuset najmniej niebezpiecznych chorych i urządza im w tym dniu bal kostjumowy.

O g. 10-tej wieczorem udałem się na ten bal niezwykły. Dwa olbrzymie refektarze zamieniono na sale balowe. W jednej bawią się dzieci, w drugiej dorosłe panny i mężatki. Mężczyzn dorosłych w Salpetrière jest zaledwie kilkudziesięciu, więc udziału w zabawie nie brali.

Wchodzę do niskiej, dusznej sali dzieci, muzyka gra, dzieci leniwe, ponuro tańczą. Są to wszystko ofiary chorób dziedzicznych: idjoci, kataleptycy, histerycy. Chwilami robią wrażenie dzieci normalnych, to znów wyglądają jak potępione na zawsze, wyklęte przez życie istoty, posępne, bez wyrazu, bezkrwiste. Różnobarwne kostjumy, przez ostry wyraz kontrastu, nadają obrazowi wielki wyraz smutku.

Idźmy do sali dorosłych. Kobiety, z których część w męskiem przebraniu, tańczą polkę; cała groza ludzkiej nędzy staje tuż żywo przed oczyma widza. Oto 17-stoletnia somnambulistka, która przez cały czas zabawy tańczy w stanie nienormalnym. Za kilka dni nic o tem wiedzieć nie będzie. Jeszcze choroba zdwojenia jaźni. Mówi ze mną nerwowo, urywa i śmieje się leniwie. Spoglądam w stronę muzyki i widzę kilkunastoletnią dziewczynę, zapatrzoną w światło lampy. Rękę nieco wzniosła do góry, tak jak jej po tańcu została, stoi nieruchoma, w ataku katalepsji. Dozorczyni szpitalna spostrzega to, dmucha więc chorej w oczy i wciąga ją w wir taneczny. Tam znów młoda dziewczyna w kostjumie pierrota płacze, że ją ktoś, nazwał „mademoiselle", nie dodawszy tytułu „comtesse". Choruje na manję wielkości. Wysoka, ładna blondyna, mademoiselle Blanche, nieuleczalna „grande hysterique" stoi strapiona przy oknie, w stroju markizy i opowiada studentce z goryczą, że nie miała własnych pieniędzy na kostjum, musiała więc przyjąć dar od „Assistance publique." Stuletnia z górą staruszka w stroju baszy tureckiego drepcze po sali, wykrzykując nieustannie: „oh, la, la la! oh, la la!" Znajduje się ona od lat siedmdziesięciu w Salpetrière jako łagodna warjatka.

Garbaty, mały jak pokraka gnom, mademoiselle Marie, widząc, że jej się przyglądam ciekawie, zaczepia mnie i opowiada, że w konserwatorjum paryskiem same osły, ona lepiej od wszystkich śpiewa, i obiecuje, że zaraz o tem świat przekona. Jakoż prowadzący hygieniczne, co dziesięć minut przerywane tańce, daje publiczności znak, aby się uciszyła, mademoiselle Marie siada do fortepianu, sama sobie akompanjuje i śpiewa wyjątki z oper. W śpiewie tym łączy się wszystko: zdecydowana warjacja, okropny smutek, operetka i szarża nieszczęsnej maniaczki.

Atmosfera staje się coraz cięższą, coraz więcej gnębiącą. Nieład w kadrylu jest wybitnie charakterystyczny. Kataleptyczki poruszają się tak je kto postawi, wielkie histeryczki z pogardą patrzą na tłumy widzów i niedbale tańczą, idjoci uśmiechają się ponuro, a dwie obłąkane dziewczyny szukają, czego nie zgubiły, to znów jakaś biedaczka obraca w dłoni przez godzin kilka chusteczkę, najpierw zwolna, potem coraz gwałtowniej. Z najbardziej choremi tańczą dla bezpieczeństwa same dozorczynie.

W bezdusznym mazurku przykry wypadek elektryzuje wszystkich. Na niezręczne klaśnięcie dłonią kierującego tańcem, jedna z chorych wpada w epilepsję i wyje straszliwym głosem. Za nią wpadają dwie inne. Rozdrażnienie tańczących wzrasta, ale muzyka gra dalej, tańczą wszyscy, a chore prędko usuwa służba z sali. Na boku pod ścianą siedzą te, które wcale tańczyć już nie mogą, które przez litość wpuszczono na salę. Myśl o balu tak opanowuje całe Salpetrière na długo przed Mi-Carême, że w ostatnich dniach przed zabawą nie było w szpitalu prawie wcale ataków.

Bale te posiadają już swoją dawną tradycję. Urządzają je na półpoście i w innych szpitalach paryskich, ale nie w takich jak w Salpetrière rozmiarach. Szersza publiczność nie bywa na salę wpuszczaną. Są tylko zaproszeni przez profesorów i doktorów szpitalnych znajomi i przedstawiciele prasy. Zabawy te uważają za wielce dla umysłów chorych korzystne.

— Oryginalne prima-aprilis urządził swym gościom gospodarz kawiarni „Dombotel" w Kolonji. Zachował on wszystkie dzienniki z dnia 1 kwietnia roku 1890 i w tajemnicy nawet przed służbą rozłożył je na stołach. W dniu tym około 500 gości odwiedziło kawiarnię: z tych zaledwie 30 osób spostrzegło mistyfikację i interpelowało w tym względzie gospodarza. Reszta, tj. 470 gorliwych czytelników odczytało najspokojniej zeszłoroczne gazety z niemniejszem niż zwykle zaciekawieniem.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**. Kraków 5 maja.

Zwyżka, jaka znowu wczoraj na giełdzie wiedeńskiej i peszteńskiej miała miejsce, oddziałała korzystnie na dzisiejszy targ tutaj tak, że ceny pszenicy i żyta ponownie się podniosły. Zapasy zboża tu na placu, tak samo jak na prowincji, są małe, a te, jakie są, znajdują się w rękach pewnych, więc ceny stopniowo, w miarę większego zapotrzebowania, podnoszą się, a w tych warunkach prawdopodobniejszą nawet wydaje się dalsza zwyżka, niż obniżenie się cen przed zbiorami.

Płacono: za pszenicę białą od 10 50—11·10, za czerwoną od 10 25—11·10 zł.. za żółtą od 10.25 do 11·00 zł; za żyto od 7·75 do 8·50 zł; za jęczmień browarny od 7·— do 7 50 zł; na paszę od 6 25 do 6 75 złr.; za owies od 6 80 do 7·25 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło**. Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3968 sztuk opasowego i 1053 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 828 sztuk opasowych i 139 sztuk chudych, z Bukowiny 81 sztuk bydła opasowego. Razem 5021 sztuk. Ogółem przypędzono o 1318 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia a z samej Galicji o 364 więcej. Nie sprzedano 221 sztuk. Popyt był dość słaby. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł do 1·50.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52· do 57·—, za towar przedni po 58·— do 59·—, wyjątkowo po 61·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 51·— do 57·—, za towar przedni po 58·— do 61·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 59·, za towar przedni 60·— do 63·—, wyjątkowo po —·— do —·—; krowy po 23·— do 31·—; staduiki po 21·— do 35·—; bawoły po 23·— do 28·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 18 do 102 zł za sztukę.

Wiedeń 4 maja.

(*Z.*) Kontrmina na giełdzie berlińskiej stara się wszystkiemi siłami sparaliżować pojawiającą się także tam tendencję zwyżkową i udało jej się to dzisiaj puszczeniem wieści, że konsorcjum, które miało finansować nową pożyczkę rosyjską, rozbiło się, że nawet paryski dom Rotszyldów cofnął się od tego interesu. Pogłoska ta zrobiła swoje także i u nas i przyczyniła się do obniżenia kursu wielu papierów, a do tego nie brakło i u nas firm takich, które przypuszczając, że kursa już za wysoko zaszły i lepszy interes da się zrobić, grając na baissę, co mogły to robiły, aby tę pożądaną dla siebie baissę wywołać. Giełda nasza jak mogła broniła się przeciwko tym spekulacjom i co do głównego papieru t. j. Statsbahnów zawiodła grubo oczekiwania grających na zniżkę. Arbitraż puszczał na sprzedaż tysiące tych papierów, kupowano je jednak łakomie, a rezultat tego był, że Statsbahny dosięgły dziś swego najwyższego kursu.

Akcje Karola Ludwika musiały cokolwiek spuścić ze swego ostatniego kursu, a bankowe papiery spadły także, chociaż nieznacznie, to samo renty, do czego głównie zagranica się przyczyniła. Waluty i dewizy podrożały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 300·50, węgierskie 344·75, Anglobanki 160·40, Uniony 238·25, Bankvereiny 112·75, Länderbanki 216·75, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 248·55, Renta papierowa 92·50, srebrna 92·55, austrjacka złota 110·85, papierowa 102·15, węgierska złota 105·40. papierowa 101·40, dukat 5·53, 20-frankówka 9·32½. marki 11·48, ruble 1·39 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Budapeszt 6 maja (pryw.) Ludność w Bekes-Csaba uspokoiła się już i wniosła prośbę, ażeby wycofano wojsko, stojące tam od kilku dni załogą, bo ją to bardzo drogo kosztuje. (Sprowadzono tam 2000 żołnierzy.)

Sędzia komitatowy Sztraka, raniony ciężko podczas rozruchów, ma się trochę lepiej.

Uwięzionych 27 przewódzców rozruchów odstawiono pod eskortą wojskową do Gyula.

Seraing 6 maja. Dziś będą bastować wszyscy robotnicy, a jest ich około 10 000 zatrudnionych w fabrykach Cockerill'a. Także bastują robotnicy zatrudnieni w wielu zakładach przemysłowych położonych w pow. leodyjskim. Pracujący robotnicy obawiają się gwałtów ze strony bastujących. Wojsko i policja jest za słabą, aby mogły strzedz wszystkich zakładów.

Paryż 6 maja. Robotnicy w Fourmies wrócili do pracy, z tego powodu wycofano stamtąd część wojska.

Bastówka w kopalniach w Carmaux skończyła się.

Paryż 6 maja. W fabrykach w Fourmies robotnicy pojawili się tylko po to, ażeby zażądać podwyższenia płacy o 10 prc. W południe nie pracowano już w żadnej fabryce. Sytuacja bardzo naprężona. Obawiają się nowych rozruchów. Właściciele fabryk mieli dziś naradę. Trzech z nich jest za tem, aby robotnikom poczynić koncesje.

Bukareszt 6 maja. Izbę zwołano na dzień 29 kwietnia starego stylu na nadzwyczajną sesję.

Berlin 6 maja. *Nordd. Alg. Ztg* nazywa twierdzenie pisma *Hamb. Nachrichten*, że przy zawarciu austro-niemieckiego traktatu handlowego wydano na łup interesa ekonomiczne Niemiec, dowolnym wymysłem, którego celem jest tylko wywołać w opinji publicznej zamięszanie i zaniepokojenie.

Bruksela 6 maja. Na zgromadzeniu delegatów związku robotniczego i rady jeneralnej partji robotniczej postanowiono urządzić bastówkę, której celem będzie dopiąć podwyższenia płacy za ośmiogodzinny dzień pracy i powszechnego głosowania. Zgromadzenie uchwaliło zmowę tę popierać i rozciągnąć ją na wszystkie kopalnie węgla w Belgji.

Rzym 6 maja Senat przyjął projekt ustawy o zniesieniu skrutynium podług list i przystąpił do obrad nad interpelacją Alfieriego o zajściach w dniu 1 maja.

Minister Nicotera rzekł, iż w sprawie tej powiedzieć może w senacie tylko to samo, co wczoraj w izbie powiedział, a nadto oświadczył, że w Rzymie, Neapolu, Florencji, Genui i Palermie uwięziono wielu anarchistów Dalszych wyjaśnień w tej sprawie minister na razie dać nie może, gdyż z powodu szeroko rozgałęzionych knowań anarchistycznych rozpoczęto już rokowania z zagranicą. Rząd nie domaga się wotum zaufania, chce jedynie wiedzieć, czy senat pochwala jego zachowanie się.

Przemówienie to ministra przyjęto żywemi oklaskami, poczem senat przyjął jednogłośnie porządek dzienny, pochwalający zachowanie się rządu i wyrażający zadowolnienie z postępowania armji, wszystkich ajentów bezpieczeństwa i władz rządowych.

Londyn 6 maja. Arcybiskup Yorku umarł.

Petersburg 6 maja. Książę czarnogórski przyjął w dniu św. Jerzego gratulacje od serbskiej i czarnogórskiej kolonji, dalej ministra serbskiego Wuicza i serbskiego posła Petronewicza. Z dwudziestu ośmiu serbskich oficerów, którzy udali się do Rosji dla dokończenia studjów, przyjęto czterech do petersburskiej akademji wojennej, inni odchodzą do służby pułkowej w Moskwie, Odessie, Kijowie i Charkowie.

Nowy Jork 6 maja. Wczoraj pierwszy raz kontrolowano według przepisów nowej ustawy emigrantów na parostatku „Devonia" przybyłych do Ameryki

Waszyngton 6 maja. Minister Blanie polecił posłowi w Berlinie p Phelpsowi zwrócić uwagę rządu niemieckiego, że morderca nazywający się Hader przybył do N. Jorku.

Paryż 6 maja. Izba jednogłośnie uchwaliła kredyt 50 000 franków dla ofiar zaburzeń w Fourmies i przyjęła 269 głosami przeciw 164 naglący wniosek posła Mege, aby co tydzień poświęcić jedno posiedzenie sprawom robotniczym.

Rzym 6 maja. Uwięziono już wszystkich tych, którzy wywołali rozruchy na mityngu anarchistycznym w dniu 1 maja.

Wiedeń 6 maja. Deputacja urzędników państwowych pod przewodnictwem szefa sekcji br. Falkego wręczyła ministrom hr Taaffemu i dr Steinbachowi petycję w sprawie polepszenia bytu urzędników państwowych, zwłaszcza najniższych stopni.

Hr. Taaffe przyjął deputację bardzo życzliwie i oświadczył gotowość swą zajęcia się interesami urzędników. Zarazem przyrzekł hr. Taaffe, że o ile tylko będzie w jego mocy, postara się o to, aby pomoc jak najrychlej nastąpiła.

Minister dr. Steinbach zapewnił, że sprawa ta leży mu bardzo na sercu, uwzględnienie jednak życzeń podniesionych w petycji jest teraz, gdy z takim mozołem uzyskano równowagę w budżecie, trudniejsze aniżeli było dawniej.

Kwestja uregulowania zaopatrzenia wdów i sierót traktowaną jest już merytorycznie, idzie tylko jeszcze o pokrycie, którego wymagać będzie zwiększenie się wydatków państwowych.

Petycja urzędników przedłożoną zostanie Cesarzowi i obu Izbom Rady państwa.

Leodjum 6 maja. Przed jednym z domów prywatnych w najpierwszej dzielnicy miasta nastąpiła gwałtowna explozja dynamitu. Brama domu zniszczona, a wszystkie okna wybite. Explozja uszkodziła także sąsiednie domy.

Mons 6 maja. W nocy explodował nabój dynamitowy przed domem jednego z robotników, który nie bierze udziału w bastówce. Prawdopodobnie podrzucił go bastujący, aby zemścić się nad owym robotnikiem, który pracuje.

Leodjum 6 maja. Rada jeneralna stronnictwa robotniczego starała się skłonić bastujących robotników w tutejszych kopalniach węgla do zaprzestania bastówki, usiłowania jej wszakże nie odniosły żadnego skutku.

Charleroi 6 maja. Bezrobocie trwa dalej w tych samych rozmiarach. Patrole żandarmerji i wojska przeciągają bez przerwy przez miasto W nocy usiłowano wysadzić w powietrze dom pewnego robotnika, który pracuje. Explozja zrządziła na szczęście tylko bardzo małą szkodę.

Paryż 6 maja. W izbie na zapytanie jednego z posłów w jakiem stadjum znajduje się powstanie chilijskie, odpowiedział minister Ribot, że rząd chilijski poprosił o pośrednictwo Brazylję, Stany Zjednoczone i Francję, a te trzy mocarstwa będą się starały przywrócić pokój w Chili.

Berlin 6 kwietnia. Do „Biura Wolffa" donoszą z Konstantynopola, że załatwiono już spór w sprawie rosyjskiego parowca „Kostroma".

Neapol 6 kwietnia. Arcyksiężna wdowa Stefanja odjechała do Rzymu i Florencji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Eksc. Uble, prezydent sądu krajowego z Czerniowiec. R. Segall z Rawy Ruskiej. Eugenjusz Pawlikowski z Siedlisk. Dr. Jan Biesiadecki z Jasła. Ignacy Cukier z Żółkwi. Emil Wołoszczakiewicz z Sądowej Wiszni. Hipolit Łepiński z Putiatycz. St. Kosowski z Powitna.

HOTEL GEORGEA. Ł. Horodyska z Kolędzian. J. Łukasiewicz z Żerowy. J. Rosenstok z Rusiatycz. Dr. J. Barzycki z Rzeszowa. Dr. A. Broniowski z Sokala.

HOTEL ANGIELSKI. A. Goldhaber z Żydaczowa. L. Kobylański z Snowidowa. Z. Dobias z Rumunji. A Dworski z Przemyśla. F. Faliszewski z Brodów. P. Schlösser z Bremy. W. Piaskiewicz z Kołomyi.

Nadesłane.

Kochawina dnia 20 kwietnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Bischof nadinspektor, z podziękowaniem za cudowne uleczenie z ciężkiej choroby, gdzie już lekarze nie robili nadziei zł. 2; Lewicki z Jaślan z pokorną prośbą o opiekę nad zdrowiem mojem i rodziny 2, Janicka z Niżborka 1, Marja z Chodorowa o spełnienie życzeń 1, Hałczyńska z Podhajczyk na intencję szczęśliwego przebycia słabości 1, Marylka o zdrowie dla siebie i matki 0.50, ks. Jordan z Tarnobrzega z braterskiem pozdrowieniem i życzeniem „Szczęść Boże!" 10 i na mszę św., br. Siemińska z Bochni dziękując za łaskawe uzdrowienie 2, N. N. mając ufność w cudowną łaskę Matki Boskiej w Kochawinie na intencję wyzdrowienia 3 prosząc aby prośbą biednej grzesznicy nie wzgardziła, z Dzikowca 1, Ewa d. Laurant z Kozłowa 1, Jaworski z Bereźnicy 2, Ewa d. Laurant o wyzdrowienie jedynaka i o pociechę w troskach 1, siostra 1, Łucka polecając się Matce Boskiej kochawińskiej 4 i na mszę św., Józef i Filipina Zagórscy z Milczyc prosząc Matkę Boską o spełnienie prośby 5, N. N. dziękując Matce Najświętszej za doznane łaski 5, N. N ze Stanisławowa polecając opiece Matki Boskiej żonę i syna 2, M. K. ze Lwowa z podziękowaniem Matce Boskiej za zdrowie Zosi i Władzi 2, Żytyńska ze Stratyna o pomoc i błogosławieństwo w pewnej sprawie 1, Walaszkiewicz z Krechowic na intencję zdrowia dla siebie i rodziny 1, S. L. z Dukli o opiekę i pomoc 1.20, W. K. o pomoc w przykrej chwili 0.50, W. H. ze Lwowa na uproszenie łaski 2 i na mszę św., J. N. ze Lwowa na podziękowanie za cudowne uratowanie zdrowia dobrodziejowi licznej rodziny, którego polecono łasce Matki Najśw. kochawińskiej wtedy kiedy lekarze zwątpili o jego życiu 1, niech Bóg ześle więcej; A. N. 1, A. N. wygrane w karty 1, Florecka z Gródka o spełnienie życzeń 1, L. S. z Niemirowa dziękując za otrzymane dobrodziejstwa 2, A. J. na intencję synów 5, Eugenja K. ze Lwowa o wysłuchanie gorących próśb 1, M. T. na podziękowanie za otrzymaną łaskę 1, H. W. o opiekę nad mężem i synami 1, od Adasia i Jannsi z Rzeszowa z prośbą o zdrowie 5, ks. Kunaszewski proboszcz z Waręża ofiarę od parafjan prosząc o błogosławieństwo dla nich i dla siebie 5, N. N. z Ropczyc 10, Skulska z Podgórza z pokorną prośbą o łaskawe podźwignienie z ciężkiej słabości i spełnienie życzeń 2, Stasio Drzymuchowski z Tarnopola prosząc gorąco Matkę Boską o zdrowie dla drogich rodziców i dla siebie 1, Wiktorja z Kniażego z gorącą prośbą o zdrowie dla ojca i spełnienie życzeń 1, Bieńkowski z Wadowic z gorącą podzięką za doznane łaski i opiekę nad Marylkiem 2.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	300 —	Węg. kolej półn.	
Alpiny	94 70	wschodn.	198 —
Kredyty węg.	344 50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	160 25	kom.	150 25
Uniony	240 25	Akcje tyton.	160 50
Ludwiki	222·50	Gal. obl. indem.	—·—
Nordbany	284 50	Elbethale	225 —
Lombardy	116 —	Länderbanki	217 —
Losy tureckie	35 60	Renta zł. węg.	105 10
Staatsbahny	265 —	Bankvereiny	113 50
Czerniowieckie	246 50	Renta węg. pap.	101 45
		Ruble	1 40 —

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 6 maja 1891

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	247 50	250 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 95	100 65
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 45	94 15
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.61
Napoleondor	9.25	9 39
Półimperjał rosyjski	9 43	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.41—	1.51—
„ „ papierowy	1.38½	1.40½
100 marek niemieckich	57.20	57 75

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·55
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9 16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do godz 5 m. 59 rano.

OGŁOSZENIE.

C. k. generalna dyrekcja kolei państwowych ogłasza, że dnia 1 maja 1891 przy losowaniu obligów pierwszeństwa I i II emisji kolei arcyksięcia Albrechta wylosowano.

XXXV. losowanie płatnych w srebrze obligacji pierwszeństwa

(*Emisja I*).

58 sztuk, mianowicie: Nr. 2694, 3031, 3812, 4240, 5464, 5947, 9257, 9965, 10579, 11766, 12692, 12784, 16626, 16717, 17025, 20434, 20464, 20857, 21202, 21330, 21364, 23043, 24532, 25167, 25708, 26161, 27303, 28189, 28417, 28693, 29570, 29617, 31889, 32126, 32376, 36122, 36484, 37331, 37473, 40209, 40312, 41201, 41276, 41519, 42068, 42591, 43702, 44594, 44735, 45656, 46238, 46315, 46332, 46635, 47756, 49043, 49099, 50408.

XXIII losowanie płatnych w złocie obligacyj pierwszeństwa.

(*Emisja II*)

80 sztuk, a mianowicie: Nr 61, 544, 761, 981, 142[illegible], 1981, 2175, 2805, 2966, 3295, 3632, 3899, 3974, 4078, 4247, 4707, 4863, 620[illegible], 6318, 6719, 6762, 6870, 6935, 7357, 7634, 7870, 7967, 8326, 8447, 8789, 9036, 9337, 9576 9756, 9919, 9945, 10308, 10311, 10515, 10531, 11203, 11379, 11381, 11718, 11815, 11944, 12053, 12385, 12541, 12745, 12869, 12927, 12995, 13449, 13454, 13505, 14063, 142[illegible]3, 14492, 14592, 14931, 15021, 15338, 15389, 156[illegible]3, 15674, 15794, 16677, 16343, 16750, 16826, 17729, 18403, 18474, 18668, 18734, 18884, 18886, 19220, 19244.

II losowanie płatnych w srebrze obligacyj pierwszeństwa.

(*Emisja z r.* 1890.)

23 serja mianowicie: Nr. 1106, 1929, 2650, 2873, 40[illegible]9, 4448, 4889, 5038, 5335, tj. sztuk po 1000 zł. tj. numera: 11651/11655, 14791/14795, 18496/18500, 19031/19035, 23096/23100, 25746/25750, 26801/26805, 31661/31665 34456/34460, 35656/35660, 38926/38930, 43451/43455, 49026/49030 53191/53195 tj. 70 sztuk po 200 zł.

Wypłata tych wylosowanych obligacji zacznie się 1 listopada 1891 a mianowicie za obligacje pierwszeństwa I emisji płatne w srebrze po 500 zł w. a. za sztukę, za obligacje pierwszeństwa płatne w złocie po 200 zł. w. a. za sztukę; za obligacje pierwszeństwa płatne w srebrze emisji 1890 jedne po 1000 zł. w. a., drugie po 200 zł. w. a. za sztukę.

Z dniem, w którym się rozpocznie wypłata, ustaje termin sprawdzania wylosowanych obligacyj.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.